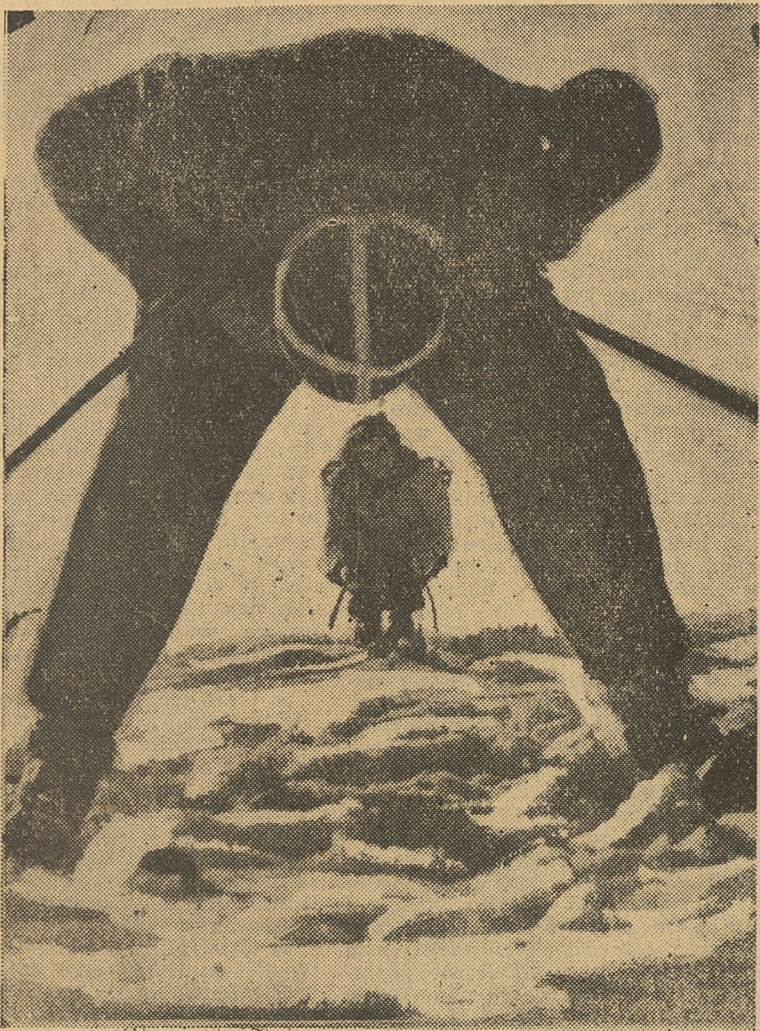


zdarzenia

KRAKOW 22 II 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 8 (84) CENA ZI 1.50



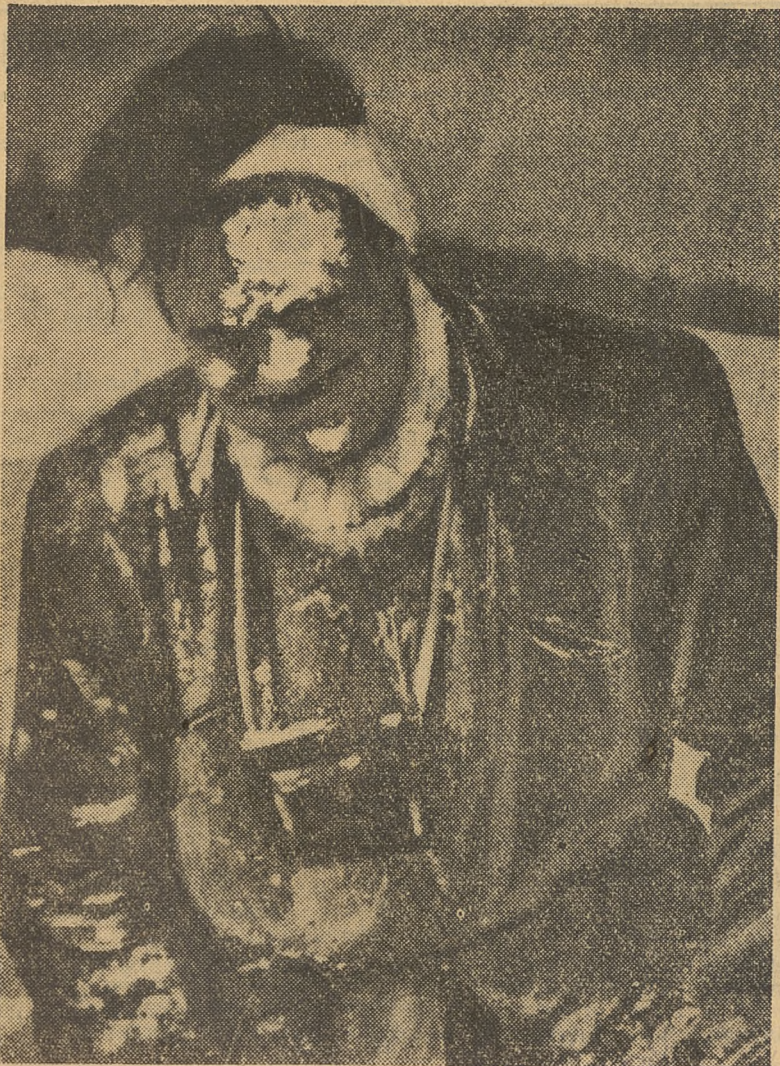
JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

TYDZIEŃ W GÓRACH

Jakby z serca odwaliło kamień.

Znowu góry! — Serce w ten urok mi zamień.
O lesie, o przejrzysta woda u strumienia,
O milcząca ciszo u kamienia —

spokój siejesz, serce leczysz —
— i odmieniasz...



NOWY KONKURS »LAJKONIKA« I »ZDARZEŃ« z okazji 100 gry »LAJKONIKA«

Z OKAZJI 100 GRY KRAKOWSKIEGO „LAJKONIKA” OGŁASZAMY (WSPÓLNIE Z ZARZĄDEM KRAKOWSKIEJ GRY LICZBOWEJ) NOWY WIELKI KONKURS POD HASŁEM „WSZYSTKO O LAJKONIKU”.

Konkurs jest dwustopniowy: pierwsza jego część — eliminacje — odbędzie się na łamach „Zdarzeń”. Druga: finał — podczas imprezy jubileuszowej w dniu 8 marca br., na scenie.

WARUNKI KONKURSU:

- 1) Odpowiedz na pytania zamieszczone w kuponie
- 2) Wypełnij kupon, wytnij i wyślij na adres: „Zdarzenia” Wielopole 1 — „konkurs Lajkonika”
- 3) Spośród tych Czytelników którzy nadesłali trafne rozwiązania, drogą losowania wybierzemy 8-miu finalistów
- 4) Finaliści rozegrają między sobą systemem „Zgaduj-zgaduli” finałową rozgrywkę podczas imprezy w dniu 8 marca br.

NAGRODY:

Zwycięzca konkursu otrzyma w nagrodę

telewizor



Wszyscy uczestnicy finału otrzymają cenne podarki w postaci teczek, kompletów, pióro wieczne-ołówek, torebek damskich itp.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 1 marca 1959 r. Decyduje data stempla pocztowego.

Listę finalistów ogłosimy w numerze „Zdarzeń”, który ukaże się w sprzedaży 6 marca br.

KUPON

„WSZYSTKO O LAJKONIKU”

- Nazwisko i imię
adres
- 1) podać pełną nazwę „Lajkonika”
 - 2) kiedy odbyło się pierwsze losowanie?
 - 3) co wybudowano z pieniędzy „Lajkonika” w m. Krakowie?
 - 4) wymienić chociaż trzy zabytki, które konserwuje się lub rekonstruuje z funduszy „Lajkonika”: A)
B)
C)
 - 5) co produkują zakłady, na które pieniądze dał „Lajkonik”?



rys. JERZY NAPIERACZ

ZDARZENIA TYGODNIA

ROK 1958 — ROKIEM SUKCESÓW GOSPODARCZYCH

GUS ogłosił komunikat o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego za rok 1958. Dochód narodowy wzrósł do ok. 325 mld zł (w cenach bieżących), co oznacza wzrost w porównaniu z 1957 o 5,6 proc. Część dochodu narodowego przeznaczona na spożycie wzrosła w porównaniu do 1957 o 4 proc.

Przemysł uspołeczniony wykonał plan w 103 proc. (czyli o 9,5 proc. więcej niż w 1957). Przekroczono produkcję szeregu podstawowych wyrobów m. in.: węgla, cynku, styronu, tkanin wełnianych i jedwabnych, obuwia, motocykli itp. Produkcja rolna wzrosła o 3 proc., w tym szczególnie wzrost wykazała produkcja zwierzęca.

WYSTAWA SKARBÓW WAWELSKICH

Skarby wawelskie, które po 20 latach powróciły do kraju były wystawione w Warszawie, a obecnie w Krakowie. Wystawa cieszy się ogromną frekwencją. Po skończeniu ekspozycji skarby powrócą do swych właścicieli i poddane zostaną konserwacji.

AFERA SZPIGOWSKA W TUNISIE

Władze tunezyjskie aresztowały 6 urzędników ambasady francuskiej i 9 techników pocztowych za przekazywanie władzom francuskim wiadomości o działalności i ruchach przywódców algijskich w Tunizji.

CZY USTĄPIENIE DULLESA?

Sekretarz stanu USA Dulles z powodu choroby (jak podają — raka płuca) czasowo przestał pełnić swoje obowiązki. Prawdopodobnie Dulles odejdzie ze stanowiska sekretarza stanu. Jak oświadczył wiceprezydent USA Nixon, o mimo odejścia Dullesa polityka zagraniczna USA nie zostanie zmieniona.

PRACOWITY SEJM

Sejm PRL zatwierdził budżet i ustawę o Narodowym Planie Gospodarczym na rok 1959. Równocześnie Sejm zatwierdził sprawozdanie z budżetu za rok 1956 i udzielił rządowi absolutorium za ten okres.

KOSZTOWNA MGŁA

Ostatnio panowała cztero-dniowa mgła, która wyrządziła duże szkody naszej gospodarce. Wiele statków polskich stało załadowanych i nie mogło opuścić portu. Straty z tego tytułu wynoszą około 400 tys. zł. Podobnie i wyładunek wagonów z węglem odbywał się w zwolnionym tempie. Zamiat 500 — wyładowywano po 200 wagonów dziennie.

WŁ. GOMULKA I Z. KLISZKO POWRÓCILI DO WARSZAWY

Po spotkaniu z kierownictwem KPZR i rządu radzieckiego — Wł. Gomułka i Z. Kliszko — 16 lutego o godz. 10.00 odjechali pociągiem z Moskwy do Warszawy.

ZDARZENIA

Łapówki... łapówki

W związku z załatwianiem roszczeń za szkody wyrządzone przez wojsko w czasie manewrów wojsk radzieckich pobrali łapówki, których sumę określa się na przeszło 2 mln MK. W aferę zamieszany jest kierownik urzędu dr H. Vergossen (DPA).

Przedstawiciel Hispano-Suizy, za pomocą przekupstwa wysokich urzędników bońskiego ministerstwa obrony uzyskał dla swej firmy zamówienie na wozy pancerne w wysokości 1,2 mln MK.

Strategia samobójstwa

Aczkolwiek Europejczycy mogą na nas polegać, to jednak uważam za niewskazane, by mieli koncentrować się tylko i wyłącznie na strategii samobójstwa. (Amerykański teoretyk do spraw wojny, prof. HENRY KISSINGER).

„Niebezpieczeństwo”

Mimo wszystko istnieje niebezpieczeństwo, iż pewnego dnia Niemcy zapragną użyć zjednoczenie, godząc się nawet na plan Rapackiego („SPIEGEL”).

Fragment reportażu

Co najmniej 30 lat potrwają zanim Libia zdoła w pełni wykorzystać swoją niezależność. Ciemnota, choroby i nędza, mimo przyozdobionych kolumnami fasad kin i sztywnymi policjantów dają się również we znaki w wielkich miastach. („SÜDDEUTSCHE ZEITUNG”).

NAJKRÓCEJ I NAJCIEKAWIEJ

Kapitan brytyjskiego statku rybackiego „Wellfell” został skazany przez sąd islandzki na grzywnę 74 tys. koron islandzkich oraz na konfiskatę sprzętu rybackiego za naruszenie 12-milowej strefy wód terytorialnych Islandii.

Na wielkim Jeziorze Gorzkim, przez które biegnie Kanał Sueski, rozpoczęto budowę nowego kanału przepływowego, co pozwoli na równocześnie przeprowadzanie przez to jezioro dwu konwojów statków o pojemności do 60 tys. ton.

W USA i Argentynie w ostatnich dniach, w wyniku ulewnych deszczów, rzeki wystąpiły z brzegów niszcząc wsie i zasiewy. Tysiące ludzi znalazło się bez dachu nad głową.

W Belgii dają znać o sobie trudności gospodarcze w wyniku recesji na rynku światowym. Ogólna produkcja przemysłowa spadła o 6 proc., a szczególnie ostro występują trudności w przemyśle węglowym i hutnictwie.

W Czechosłowacji rozpoczęto prace nad budową rurociągu, który będzie dostarczał ropę naftową z ZSRR do czechosłowackich rafinerii. Pierwszy odcinek o długości 500 km ma być oddany do użytku w styczniu 1962 r.

W pobliżu Verviers (Belgia) u wylotu tunelu nastąpiło zderzenie dwu pociągów. Trzy osoby poniosły śmierć a 50 jest rannych.

W Houston (Teksas) policja aresztowała młodą parę małżeńską za sprzedaż dwóch 8-letnich chłopców bliźniaków za 500 dol. Wyrodni rodzice oświadczyli policji, że uczynili to z powodu ciężkiej sytuacji materialnej.

W miejscowości Beresford (Kanada) 47-letnia kobieta James Morrison urodziła dwudzieste dziecko. Małżeństwo Morrison ma już 15 córek i 5 synów.

193 tys. kosztował warszawski Arged urlop magazyniera E. Barcikowskiego. Na taką bowiem kwotę skradli towary radiotechniczne z magazynu zastępujący go pracownicy.

Stanisław i Adam Dumałowicz z Ostrowy — woj warszawskie zamordowali widłami 50 letniego Czesława Szczepankę w obecności jego żony i córki za to, że rzekomo rozsypując na miedzy szkło, zamierzał otruci ich krowę.

Kierowca samochodowy Warszawskiego Przedsiębiorstwa Transportowego, Bolesław Piekarski oraz 20 innych współników stanęło przed sądem za kradzież materiałów budowlanych (28 tys. cegieł, 55 ton cementu, 2,5 tony wapna) które rozprzedał prywatnym nabywcom.

B. DROZDOWSKI



Wszyskie ludzie posługują się jakimś językiem, bardzo często złym językiem, fatalnym językiem. Ewangelia, że nie tylko ludzie niewykształceni filologicznie, również pisarze, również dziennikarze. Nie można, oczywiście, wymagać, aby każdy reporter czy popularyzator Earthy Kitt znał formy staropolskie i odróżniał np. język piętnastowieczny od stylizacji uprawianej przez niektórych beletryzantów historycznych, ale warto, żeby czasem do słownika sięgał. Dobrze by było w ogóle, gdyby najpierw dziennikarze poszperali w gramatykach historycznych i by potem albo unikali błędów upowszechniających wadliwe korzystanie z gramatyki współczesnej albo nawet zdobyli się na regularne publikowanie kącika polszczyzny. Może by tak ów „Przekrój” (piszę „ów” a nie z jakimś pozytywnym przymiotnikiem, bo by zaraz wciągnęli do rubryki „Dobrze o nas mówili”). Nie powiem o was dobrze bo i tak wam się w głowie przewróciło od nadmiernego nakładu... obok słownika „współczesnej polszczyzny”, gdzie możemy znaleźć antologię wyrazów cwanialskich w rodzaju „cizła”, „daj blat”, „szemrany facet” itd. pokusił się o drukowanie słownika błędów w współczesnej polszczyźnie, błędów wynikających z nieprzenikliwości tradycji języka do mas żyjących współcześnie. Byłoby np. bardzo pożyteczne, gdyby „Przekrój” swojemu milionowi czytelników przekazał niesłychaną wieść, iż uformowane przez etymologię zwaną „ludową” przysłowie „mądrzej głowie dość po słowie” jest nieporozumieniem spowodowanym owym wspomnianym odcięciem od tradycji języka. Kiedyś istniała forma dualis (liczby podwójnej) i mówiło się „mądrzej głowie dość dwie słowie”. Forma ta obumarła, podobnie jak wiele innych ze starej gramatyki i dziś istnieje tylko w takich, nierozumianych już, wyrażeniach szczeniackich. Mówiło się kiedyś „dwie nogi” a dziś każdy, kto posiada „dwie nogi”, uzna to za dziwactwo. Mówiło się „dwu wołu” zamiast „dwa woły” itd. Historia polszczyzny jest przeurocza i arecynterująca. Postrach studentów polonistyki — gramatyka opisowa i historyczna, a największy straszak — język staro-cerkiewny (starobułgarski) przydaje się w życiu jednostek, które jakoś nie kwapią się, aby czynić ze swej zmordowanej wiedzy użytek społeczny. Słowacki, który tak się modlił o „język giętki”, sam kiedyś prosił „waszmościów”, aby mu wybaczyli trochę tych „niegramatyczności”, no ale biedak musiał pisać do rymu, rym zaś w naszych czasach staje się zwolna przeżytkiem, jako że jest nałotem — napisał to Milton — „czasów barbarzyńskich”. Dla ciekawostki czytelnika „Zdarzeń” napomnę, iż w „praliteraturze” proza właśnie była rytmiczna i rymowana, poezja zaś rymu unikała. Potem to się wszystko zaczynało odwracać, a dziś już całkiem nie wiadomo co jest co.

Byłoby ładnie, gdybyśmy bez uśmiechu od-

czytywali powiedzonka typu „kobieta w leciech” (o ile, rzecz prosta, osoba sama w sobie nie jest uśmiechu godna), albo gdybyśmy mogli przekonywać naszych znajomych (a my, dziennikarze, nasze korektorki) iż np. forma pisowni „druh” przez samo H jest fałszywa, że prawidłowo pisać by należało „druch” bo to jest forma polska, forma zdrobniała, gdy zaś „druh” jest nałotem ruskim (drug), i że np. dosyć dziwaczne (aczkolwiek usankcjonowane) jest pisanie „pucharu” przez „ch”. Ale tu wkraczamy w sferę ruchów demograficznych i kataklizmów. Polacy z Polski centralnej i zachodniej w ogóle nie mają ucha na „h” dźwięczne, nie potrafią zgłębić powiedzić „hymn” tylko chrobotać swój „chymn” i właściwie na zasadzie analogii do „pucharu” powinni rychło zmienić pisownię... Dla normalnego krakauera i warszawiaka nie stanowi różnicy „chęć” od „hańby”. Ja zaś mam przeświadczenie, iż hańbą jest brak chęci do studiowania dzieł polszczyzny. Słownik Głogera przynajmniej powinien się znaleźć w bibliotece każdego inteligentnego Polaka, bo jako żywo nie jest to wiedzieć, że forma „klamczuch” jest bliższa „druchowi”, jakkolwiek w prawie harcerskim stoi napisane, iż harcerz mówi zawsze prawdę. Kłamstwo kłamstwem, harcerz harcerzem, a ja to sobie wszystko umyśliłem napisać, iżby się jakiś masowy wydawca ulitował wreszcie nad językiem i uczył Polaków polszczyzny.

Już miałem kończyć, ale mi ten „Przekrój” włożył za paznokcie i dopraszał się łaski zapragnął: zlitujcie się, Moczarze, zazwyczaj drukować teksty staropolskie w maleńkim kąciku na przedostatniej choćby stronie i tłumaczcie jasno a przystępnie, że to srom wielki w grzechoch takich pozostawać (pani korektorko, niechcie tu pani nie nie poprawiać) przeciwko mowie, co tak nam kwitła przed laty. Mamy „w Polsce” Kochanowskiego (Jana), a tego dżelcie nasze nie rozumieją i starsi im go wytłumaczyć nie są w stanie gdy pisze:

Polą się czarne z białymi mieszają, te się z owymi wzajem przesadzają. W tym placu wojska położy się obie, a po dwu rzędach wezmą przeciw sobie. Czterykroć czterzej z każdej strony siedą, a tym sposobem szykować się będą; Rochowie z brzegów, więc Rycerze po nich, a po tym Popi przysiedą się do nich, Król z Panią bierze w pośrodku dwie poli,

on różną barwę a ta swoją woli. (Szachy) PS. „Ale też na Boga, nie piszcie tak: Lutowi wyobraźni, na pozor puszczonej samopas, towarzyszył montaż uczuciowo-refleksyjny tradycyjnego materiału lirycznego na bazie solipsyzmu miarkowanego pragmatyzmem ujęć. Dawało to folię wyrafinowanej wrażliwości wyalembikowanej przez kulturę literacką”. (Ze szkicu A. Stawara o Gałczyńskim, Polityka nr 51—52)

STATYSTYKA

„Kiedy będziemy jeździć wygodniej i szybciej” — rozmyślania i rozmowy na ten temat należą już chyba do żelaznego repertuaru towarzyskich dysput między pasażerami PKP. Pod adresem tej instytucji pada wtedy wiele gorzkich słów. Spójrzmy jednak na jej działalność okiem nieuprzedzonym.

Oto w roku 1949 PKP przewiozła 140.206.000 ton różnych towarów, zaś w roku 1956 już 300.565.000 ton, czyli o 100 proc. więcej. W roku 1949 koleje przewiozły prawie 500 mln pasażerów, zaś w roku 1956 już ponad 1 miliard, czyli znowu o 100 proc. więcej. A tymczasem wzrost taboru kolejowego z roku na rok sięgał zaledwie kilka procent.

Na szczęście, obecnie nasze koleje wkraczają coraz bardziej w swego rodzaju rewolucję techniczną, która w sposób zasadniczy wpłynie na poziom usług kolejowych.

Jeszcze w roku 1949 mieliśmy tylko 113 km linii zelektryfikowanych, w roku 1955 — 477 km, zaś w roku 1956 — 533 km. A perspektywy? Jeśli w roku 1960 łączna długość zelektryfikowanych linii kolejowych osiągnie cyfrę 1.200 km, to w roku 1965 aż 2.200 km, dzięki czemu ok. 30 proc. przewozów będzie się u nas odbywać przy pomocy trakcji elektrycznej.

A teraz porównajmy. Np. Austria miała w roku 1955 — 1.382 km linii zelektryfikowanych, NRF — 2.060 km.

Do 1965 roku zelektryfikowane zostaną w Polsce następujące linie kolejowe: Kraków — Tarnów, Katowice — Wrocław, Wrocław — Jelenia Góra, Poznań — Kutno, Mińsk Mazowiecki — Siedlce.

A jak w tym okresie będzie wyglądało wyposażenie taboru? Otóż zarówno z produkcji krajowej jak i z importu, kolej otrzyma 220 lokomotyw elektrycznych, 450 lokomotyw spalinowych, 40.000 wagonów towarowych i 2.900 osobowych.

Skoro mowa o komunikacji — jeszcze parę słów o perspektywach komunikacji autobusowej. O ile w roku 1958 w komunikacji międzykrajowej kursowało u nas 3150 autobusów, to w roku 1965 PKS będzie już rozporządzała taboru w ilości 11.500 autobusów. W autobusowej komunikacji miejskiej eksploatowano u nas w roku ubiegłym 1.700 pojazdów, zaś rok 1965 wyrazi się tu cyfrą 4.000.

A więc — na pytanie „kiedy będziemy jeździć wygodniej i szybciej” — można odpowiedzieć, że rok 1965 daje pod tym względem podstawy do optymizmu.

TEPIĆ ZŁODZIEI DOBRA SPOŁECZNEGO

Niemal codziennie gazety podają wiadomości o wykryciu nadużyć gospodarczych. Nie zawsze jednak czytelnik ma czas i możliwość śledzić, czy dane przestępstwo i w jaki sposób zostało ukarane.

W ten sposób mogłoby się wytworzyć niesłuszne pojęcie o bezkarności i opłacalności przestępstw gospodarczych. Wiele wykrytych przestępstw jest surowo karanych.

Niech mówią cyfry

W trzech kwartałach 1958 roku do prokuratury wpłynęło 5.515 spraw o przestępstwa gospodarcze, których szkoda przekracza 20.000 zł, w tym z dziedziny handlu — 1826, przemysłu — 825, budownictwa — 568. Na szkodę PGR — 168, inne — 2.128. Równocześnie od 1 I 1957 do 30 czerwca 1958 r. za najważniejsze rodzaje przestępstw gospodarczych zostało przez sądy skazanych z górą 110 tys. osób.

Najwięcej spekulantów za ladą sklepową

Od 1 października ub. roku sądy skazały na podstawie ustawy o zwalczaniu spekulacji i ochronie interesów nabywców i producentów rolnych w obrocie handlowym 7.816 osób,

w tym za transakcje spekulacyjne w handlu detalicznym 1.647 osób, za oszustwa na ilości lub wadze towaru — 3.226 osób, za handel biletami wstępu na widowiska — 364 osoby, za spekulację towarami z paček PKO — 26 osób i za drobne przestępstwa spekulacyjne 1.934 osoby.

Afera pomska

Jerzy Kowalski, główny księgowy Bydgoskich Zakładów Gastronomicznych wraz z 18 innymi osobami ukradł ponad półtora miliona złotych. Kowalski otrzymał karę 10 lat więzienia oraz grzywnę 150.000 zł. Inni oskarżeni otrzymali kary więzienia, w zależności od „zasług”, od roku do 7 lat więzienia oraz wysokie kary pieniężne.

Brak nadzoru — ułatwia przestępstwo!

W Miejskim Przedsiębiorstwie Autobusowym w Warszawie kierownik Działu Inwestycji w czasie remontu domów wczasowych na fikcyjne rachunki i za niewykonane roboty zainkasował 330 tys. zł. Prokurator, oprócz bezpośredniego przestępstwa, pociągnął do odpowiedzialności kierownic-

two zakładu za brak nadzoru.

Kasjerka Gminnej Kasy Spółdzielczej w pow. grójeckim sporządzając fikcyjne wypłaty pieniężne dla różnych instytucji w ciągu 5 lat przywłaszczyła sobie ponad 600 tysięcy złotych.

Spekulanci!

Fikcyjnie zarejestrowana spółdzielnia budowy domków jednorodzinnych dla inwalidów wojennych w Otwocku na podstawie dowodu rejestracyjnego uzyskała przydział drzewa budowlanego na kwotę 3 mln zł. Drzewo to spekulanci sprzedali „na lewo”.

Owoce, których nie było

W Dąbrowie Górniczej główny księgowy Terenowego Zakładu Przetwórczego zaksięgował fikcyjne zakupy jabłek, żurawin i borówek na kwotę 600.000 zł, a pieniądze rozdzielił między siebie i swoich współników.

Martwe dusze ukradły milion złotych

Kierownictwo Spółdzielni Usług Różnych w Katowicach sprzeniewierzyło na 91 fikcyjnych pracowników przez trzy lata około 1.000.000 zł.

ATOM W SŁUŻBIE SIEDMIOLATKI RADZIECKIEJ 1959 — 1965

Pierwsze kroki chemii „promieniotwórczej”

Najmłodsza gałąź chemii — chemia promieniotwórcza zajmuje się reakcjami zachodzącymi pod wpływem promieni radioaktywnych.

W Instytucie im. Karpowa zainstalowano urządzenia dla naświetlania za pomocą odpowiednich preparatów radioaktywnego kobaltu. Urządzenia te odpowiadają mocy 20 tys. gramów radu. W wyniku naświetlenia uzyskuje się wyższą odporność na ciepło mas plastycznych (polietylenu) stosowanych w elektrotechnice.

Chemiczny surowiec z powietrza

Doświadczenia radzieckich uczonych wykazały, że promieniowanie radioaktywne wywiera wpływ na azot i tlen. Pod wpływem promieni składniki naszego powietrza łączą się w chemiczne związki i tworzą tlenek azotu. Jak wiadomo, przemysł potrzebuje bardzo dużo tlenku azotu, m. in. dla produkcji kwasu azotowego, azotowych nawozów sztucznych itd. Wykorzystanie energii atomowej w tym zakresie ułatwi uzyskanie cennych produktów chemicznych.

Z energii atomowej — energia elektryczna

Nie tylko fizycy, lecz chemicy pracują nad wykorzystaniem promieni radioaktywnych dla energii elektrycznej. Chemicy radzieccy, na podstawie doświadczenia polegającego na zanurzeniu platynowej i złotej elektrody w odpowiednim roztworze kwasu poddanego naświetlaniu, wykazali realne możliwości przeobrażenia energii atomowej w elektryczną za pomocą procesu elektrochemicznego.

Fenol z benzolu

Do produkcji barwników, smoły syntetycznej oraz środków leczniczych stosuje się na szeroką skalę związki organiczne — fenole. Wielu uczonych w różnych państwach pracuje nad uzyskaniem fenolu z benzolu za pomocą naświetlania promieniami radioaktywnymi.

Radzieccy uczeni opracowali metodę, przy pomocy której otrzymują dziesięciokrotnie wyższe ilości fenolu, niż otrzymywali dotychczas uczeni państw kapitalistycznych.

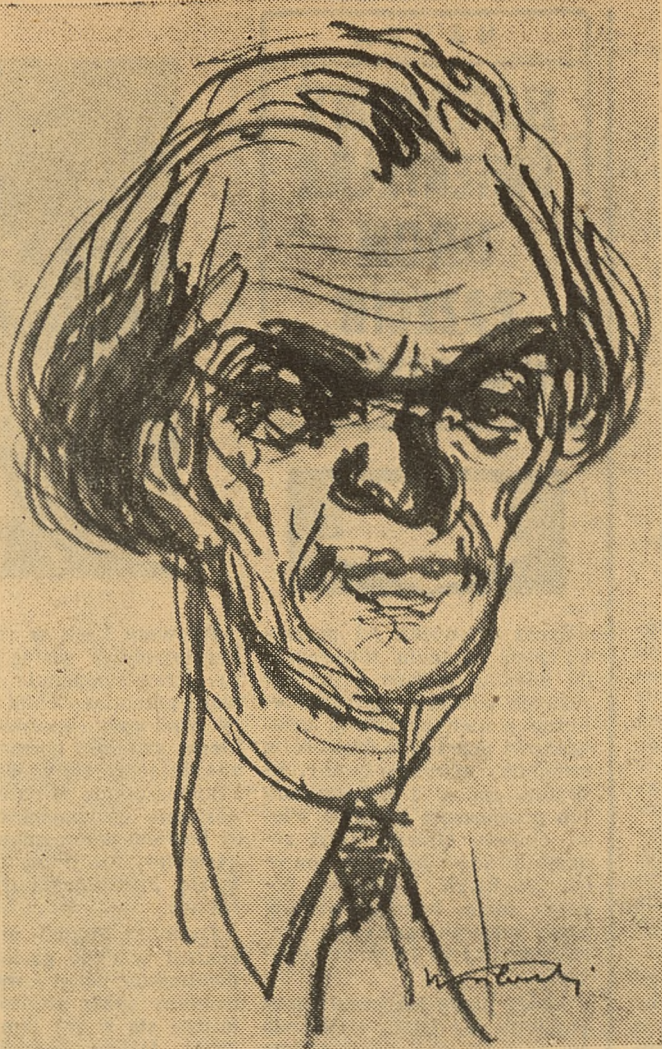
Wpływ promieni na... oponę samochodową

Zawrotna szybkość rozwijana przez nowoczesne samochody wymaga wielkiej odporności opon samochodowych, które pod wpływem tarcia nagrzewają się do temperatury około 100 stopni i ulegają szybkiemu zniszczeniu.

Pod wpływem promieni radioaktywnych opony samochodowe stają się dostatecznie odporne.

Promienie ultrafioletowe tuczą zwierzęta

Badania nad naświetlaniem zwierząt w celach hodowlanych prowadzone są intensywnie w Związku Radzieckim już od czterech lat. Szereg badaczy — A. Nowikowa, A. Mielnikow, I. Szarabrin i inni wykazali, że naświetlanie promieniami ultrafioletowymi trzody chlewnej pobudza apetyt zwierząt i sprzyja przekształcaniu znajdującego się w organizmie prowitaminu „D” na witamin „D” będący czynnikiem regulacji przemiany materii. Dzięki temu zwierzęta naświetlane promieniami zyskiwały na wadze od 15 do 40 proc. (mik)



ANTONI WASILEWSKI

ODURZONY KRAKÓW

Jak na jeden dzień, to Kraków miał aż za dużo wrażeń... Wróciły nasze skarby z Kanady, przyjechał Witold Małcużyński, hojną ręką dał koncert, no i Josephine Baker — czyli Dżozefina Be-aker, jak sama wymawia swoje nazwisko — lub tłumacząc na język z Krowodrzy — zjechała Józia Piekarz — matka aż dziesięciorga „nieślubnych dzieci” — bo adoptowanych z różnych narodowości i ras.

*

Witold Małcużyński, zdobywca skarbów spod Ottawy, dał niezapomniany koncert Chopina w Krakowie, bo na Wawelu — w sali senatorskiej, obitej namiotem wezrów na tle pancerzy i zbroi! „Steinway” — mistrzowski fortepian stanął właśnie na tle wawelskich murów pokrytych kurdybanami — a przy nim usiadł mistrz tonów. I zdobywca „szcherbca” — Chopina — Gutterberga...

*

Właśnie w miejscu, na którym w czasie koncertu zwiśla średniowieczna chorągiew, tuż nad fortepianem — a pomiędzy zbrojami — za czasów panoszenia się Franka na Wawelu — w tym miejscu pozostał jeszcze ślad otworu — kino-operatora. W tej historycznej sali Frank urządził sobie „polowe” kino, by podziwiać sukcesy oręża hitlerowskiego.

*

Dzisiaj z tej sali, po długich latach popłynęły pierwsze tony polonezów, Ballady f-dur, sonaty b-moll, nocturnów, mazurków i walców, w wykonaniu wspaniałego Witolda Małcużyńskiego.

*

Be-aker — Czarna Wenus — lat podobno 58 — okazała się wcale do rzeczy — babką! Była uroczą, przemiała i nic nie straciła z dawnego temperamentu. Jest mistrzynią w operowaniu mikrofonem i mistrzem w wydobywaniu efektów scenicznych. Każdy ruch, każdy uśmiešek ma swój paryski pieprzek. Różnie babka Baker podbiła od razu Kraków. Najwięcej byli zakochani — dziadkowie Krakowa i ojcowie miasta!

*

Józia tym razem nie pokazała ostatniego listka bananowego. Ograniczyła się tylko do wspaniałych su-

kien — chociaż linia jej jest jeszcze wcale, wcale! Nic dziwnego — w czasie obiadu w hotelu francuskim — widziałem to na własne oczy — zjadła sandacza z wody z masłem, później miała mieszany kompot, a popiła wodą mineralną... Później miała dwa występy! Trudno więc utylć!

*

Józia Baker nie tylko rozruszała zimną publiczność Krakowa, lecz ją rozpyliła paryskimi perfumami. W sportowej hali Wisły nagle powiał zapach perfum — perfum paryskich — odurzających, upajających... Wyróżniony został przez Jo-



séphinę pewien pan o lysej jak kolano głowie. Został pomazany przez — Józję!

*

Bakerka — jak ją już zdrobniały — le nazwali krakowianie — porwała wszystkich, pomimo latek... pamiętne są słowa Józji Baker, kiedy przed kilku laty, żegnając się ze sceną w Paryżu, powiedziała — mam już pięćdziesiąt lat. Sala wówczas chórem odpowiedziała: — więc co z tego?

*

Józefina Baker — swego czasu nazwana przez Polaków „na bakier” — ma dzisiaj wolny wjazd do Polski. Umie czarować, umie bawić — umie dać najpiękniejszy czar rewil — piosenki — taniec, uśmiech i ten szyk — tylko made in Paris!...



FOT. E. WĘGŁOWSKI

Coctail filmowy

Szeryf

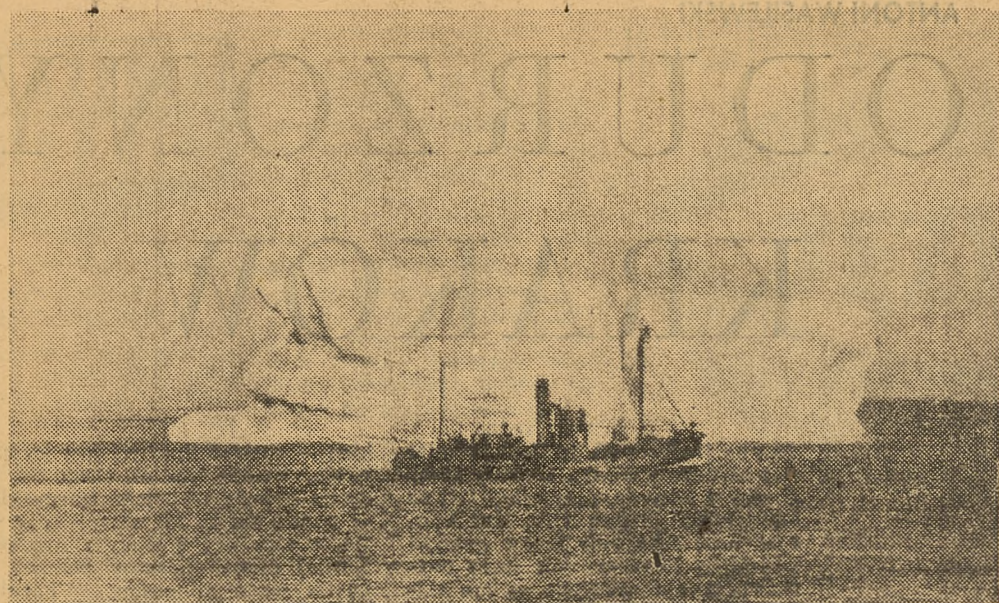
To tytuł cowbojskiego filmu, w którym główną rolę kobiecą kreuje sexbomba — Jane Mansfield. Na zdjęciu wi-

dzimy ją z przystojnym partnerem — Kennethem Morem. Ciekawe, że zdjęcia do tego typowego westernu kręcono... w Hiszpanii.



Armstrong

Dla miłośników jazzu — najnowsze zdjęcie Louisa Armstronga.



„HANS HEDTOFT” FATUM CZY LEKKOMYSLNOŚĆ

Katastrofa duńskiego statku „H. Hedtoft”, jaka miała miejsce wieczorem 31 stycznia br. na południe od Grenlandii, wstrząsnęła opinią światową i specjalistami z zakresu spraw nawigacji morskiej i budownictwa okrętowego. O ile opinią ludzką w szerokim tego słowa znaczeniu kierowało przede wszystkim uczucie i zrozumienie straszliwej tragedii i niewysłowionych cierpień załogi i pasażerów, zanim nadeszła śmierć o tyle grono specjalistów zostało zaskoczono katastrofą ze względów technicznych dotyczących zarówno możliwości najnowocześniejszego sprzętu, jak i organizacji i potencjału morskiej służby ratunkowej.

„Hans Hedtoft” — ostatnie słowo techniki okrętowej, statek o podwójnym stalowym pokładzie i opancerzonym dziobie, przystosowanym do kruszenia lodów, zaopatrzony w radary, echosondę i kompasy żyroskopowe, dysponujący doskonałym sprzętem ratunkowym, posiadającym o 48 miejsc więcej, aniżeli w chwili katastrofy liczyła załoga i pasażerowie — zatonał bez ratunku w odległości zaledwie ok. 37 km od przylądka Farvel (Grenlandia).

Pierwszy sygnał radiowy nadany został z „Hansa Hedtofta” o godz. 17.45: „sos — hans hedtoft — stop — 59 stopni 5 minut szer. N — 43 stopnie 18 minut dług. W — stop — zde-rzyliśmy się z górą lodową”. Ostatni sygnał odebrano o godzinie 21.36: „toniemy — stop — natychmiastowa pomoc konieczna”. Nikt po tym „Hans Hedtofta” nie usłyszał.

Powstaje pytanie: jak mogło dojść do katastrofy takiej, przy której uległ zagładzie „Titanic” w 1912 roku, czyli blisko pół wieku temu? Czy współczesne przyrządy rzeczywiście nie podniosły stopnia bezpieczeństwa żegluga po niebezpiecznych szlakach? Czy możliwości morskiej służby ratunkowej również nie wzrosły od tego czasu?

Katastrofa nastąpiła przy zapadającym zmierzchu, gęstej mgle i sztormowej pogodzie; siła wiatru sięgała 90 km/godz., wysokość przewalających się

fal przekraczała 13 m. W tej porze roku średnia temperatura powietrza na południe od Grenlandii wynosi średnio -20°C a temperatura wody morskiej -1°C (woda morska ze względu na zasolenie marznie w niższej temperaturze). Czas trwania tonięcia statku ocenić można na ok. 4 godziny, tyle bowiem wynosi różnica pomiędzy nadaniem pierwszej i ostatniej depechy SOS. Odległość od miejsca katastrofy do lądu (Przylądek Farvel) wynosiła tylko 37 km. Z chwilą wysłania pierwszego sygnału SOS wystartowały do akcji samoloty kanadyjskie, amerykańskie i duńskie, wszystkie statki znajdujące się w rejonie katastrofy wzięły kurs na „Hansa Hedtofta”. Niestety, warunki meteorologiczne uniemożliwiły wykrycie tonącego statku. W tych okolicznościach spuszczenie łodzi ratunkowych wydaje się bardzo problematyczne a należy z dużym prawdopodobieństwem przypuścić, że gdyby nawet łodzie spuszczone i gdyby na rozszalałym morzu zachowały one swą pływerność do 20-stopniowy mróz i huraganowy wiatr oraz zalewające łodzie fale uśmierciłyby w krótkim czasie ludzi i przemieniły ich w pokryte skorupą lodową mumie. Fakt, że nawet po zakończeniu sztormu i ustąpieniu mgły wywiad lotniczy i morski, za wyjątkiem niezidentyfikowanej deski, nie wykrył żadnych innych resztek, zdaje się wskazywać, że łodzie ratunkowych (niezatapialnych) nie udało się wskutek wychyłu statku spowodowanego trzynastometrowymi falami opuścić na morze. To jest jedna strona zagadnienia.

Druga dotyczy kwestii znalezienia się „Hansa Hedtofta” w zagrożonej strefie. Na Atlantyku Płn. od czasu katastrofy „Titanica”, zwłaszcza w rejonie Nowej Funlandii i Grenlandii, w porze gór lodowych tj. od stycznia do czerwca a nawet do lipca działa Międzynarodowa Lodowa Służba Patrolowa (The International Ice Patrol). Specjalnie wyposażone statki oraz samoloty obserwacyjne kontrolują zalodzone obszary, podając drogą radiową meldunki o ruchu gór lodowych. Poza tym cenne informacje o średnim usytuowaniu lodów zawierają mapy pilotów. Nad zachowaniem bezpieczeństwa żegluga w strefach zagrożonych lodami czuwają regulaminy V-go rozdziału Międzynarodowej Konwencji o Bezpieczeństwie Ży-

cia na morzu (1948 r.), do których dowódca każdego statku (nie dotyczy okrętów wojennych) musi się bezwzględnie stosować. Zachodzą zatem pytania: 1) czy patrol wy-krył ruch gór lodowych w krytycznym dniu, 2) czy wysłano ostrzeżenia?, 3) czy kapitan „Hansa Hedtofta” odebrał ostrzeżenie i przedsię-wziął wszelkie niezbędne kroki? Na dwa pierwsze pytania odpowie śledztwo, nad trzecim zamknęło się morze.

Ostatnia strona tragicznego problemu dotyczy przyrządów nawigacyjnych a w pierwszym rzędzie radaru. Nie jest wykluczone, że radar uległ w trakcie sztormu uszkodzeniu wykluczającemu prawidłowe jego działanie. Jeżeli zaś tego rodzaju awarię wyeliminujemy, pozostaje czynnik, który w znacznym stopniu redukuje zastosowanie radaru w strefach występowania gór lodowych. Mianowicie radar notuje obecność góry lodowej już bardzo blisko statku, bowiem gładkie powierzchnie lodu nie dają wyraźnego echa sygnału widocznego na ekranie radaru a poza tym poważną rolę odgrywa zmniejszona refrakcja (zalamywanie się fal świetlnych) — zjawisko częste w rejonach występowania lodów. Nierzadko też sygnalizując pojawienie się góry lodowej echo radarowe znika z ekranu wskutek ruchu statku bądź ruchu góry lodowej. Poza tym trafia się, że tylko 1/6 góry lodowej wystaje ponad powierzchnię wody i wówczas pochodzące od niej echo radarowe zupełnie nie różni się od echa, jakie daje silne falowanie morza. Pomimo niekiedy nieznacznej wysokości nadwodnej góra lodowa w swej części zanurzonej przedstawia potężną masę o parusetmetrowej wysokości. Nie można wykluczyć zderzenia się „H. Hedtofta” właśnie z takim lodotworem i to tym bardziej, że radiosygnały nadane o godz. 18.42 posiadały treść: „woda wdziera się do hali maszyn stop, toniemy”. Hala maszyn znajdują się poniżej linii wodnej a komunikat nic nie mówił o zniszczeniu części nadwodnych co niewątpliwie mia-łoby miejsce, gdyby góra lodowa wystawała choćby tylko 10 m nad powierzchnię morza. Silna mgła sparaliżowała najwidoczniej obserwację optyczną. Co do echosondy ultradźwiękowej, to działa ona wzdłuż osi pionowej i tym samym nie mogła w omawianych okolicznościach odegrać żadnej roli.

Tak suma niekorzystnych czynników spełniła nieszczęsne fatum „Hansa Hedtofta”, kładąc mu zginąć zaledwie 37 km od lądu.

Na zakończenie parę informacji o górach lodowych. Powstają one z lodowców zsuwających się z lądu ku morzu. Po osiągnięciu brzegów morskich zwisające nad morzem partie lodu odłamują się w formie olbrzymich bloków lodowych, wpadają do morza i dryfują z prądem i wiatrami. Większość gór lodowych Północnego Atlantyku pochodzi z lodowców grenlandzkich. Po osiągnięciu morza te góry lodowe unoszone są przez Prąd Labradoru do niższych szerokości geograficznych, występując najobficiej u wschodnich wybrzeży Grenlandii, Labradoru i Nowej Funlandii. Z Grenlandii schodzi do morza w ciągu jednego roku średnio ok. 7.500 gór lodowych,

MGR L. DUBIŃSKI

NAUKA

HORMONY ŚMIERTELNA BRON PRZECIW OWADOM



Życiu człowieka od początku jego istnienia towarzyszą od wieków tysiące gatunków różnych owadów. Bardzo nie-liczne z nich przynoszą człowiekowi pożytek, większość to szkodniki niszczące plony, ubrania, meble i księgozbiory lub przenoszące bakterie wro-dliwych chorób. Galeria tego rodzaju owadów jest ogromna — od zwykłych insektów poprzez muchy, korniki, stonki, przez żarłoczne gąsienice wielu motyli aż do szarańczy włą-cznie.

Kiedy przed kilkunastu laty pojawiło się DDT, wydawało się, że w tej odwiecznej wojnie z owadami zwycięstwo należy już do człowieka. Okazało się jednak, że owady z czasem stają się odporne na truciznę. Ich organizm poprzez pokolenia przystosowuje się do niej i DDT przestaje na nie działać skutecznie i radykalnie.

A przecież jednak nauka znalazła środek, który daje człowiekowi nadzieję zwycięstwa nad owadami. Środek ten polega na wykorzystaniu procesów chemicznych zachodzących w ciele owadów, podczas ich rozwoju. Nie jest on trucizną, ale działa radykalnie i niezwykle skutecznie. Tym cudownym środkiem są hormo-ny.

Zanim doszło do uzyskania tego nowego sposobu, minęło długich 40 lat wyteżonej pracy wielu naukowców z trzech kontynentów. Jeszcze przed I wojną światową amerykański uczone — Polak z pochodze-nia, prof. dr Stefan Kopeć, prowadził badania nad tym, co powoduje u owadów ich prze-poczwarczenie się. Zaintrygo-wany tym, że każdy owad od jajka przez gąsienicę, poczwarkę aż do dojrzałej postaci przechodzi takie zmiany, w których mało lub zupełnie jest niepodobny do swej poprzed-niej postaci, dr Kopeć prze-wiązał ciało gąsienicy pewnego mola w połowie jej ciała nitką. Gąsienica zbliżała się do stadium zamiany w poczwarkę.

To doświadczenie przyniosło rewelacyjny wynik. Okazało się, że przednia część gąsienicy zamieniała się w poczwarkę, tylna zaś pozostała nadal gąsienicą.



Pierwszy krok w rozwikła-niu tajemnicy został dokonany. Prawdopodobnie na roz-wój i przemiany ciała gąsienicy wpływały wydzieliny ja-kiegos gruczołu hormonalnego, znajdującego się w jej głowie. Przypuszczenie to potwierdziło następne doświadczenie. Kie-dy bowiem zoperowano „mózg” gąsienicy, nie przepoczwarka-ła się. Pozostawała nadal gąsienicą.

Dr Soihji Fukuda w Japonii znalazł w ciele gąsienicy je-dwabników drugi hormon wy-dzielany przez gruczoły znaj-dujące się w jej jamie brzusznej. Dalsze badania uczo-nych we Francji, w Anglii i w Niemczech wykazywały, że hormon wydzielany w części głowowej gąsienicy inicjuje proces przeobrażania się, ale czyni to przy współdziałaniu gruczołów wydzielających inny hormon. Jeden z tych hormo-nów powoduje wzrost owa-da i jego przepoczwarczenie, drugi hamuje ten proces tak długo, zanim gąsienica nie osią-gnie odpowiedniej wiel-kości.

Dr Jean Bounhiol we Fran-cji usunął z jedwabników cie-niutki, ledwo dostrzegalne gruczoły hormonalne, hamują-ce ich dojrzewanie. Gąsienice natychmiast zaczęły snuć cienką nitką przędzy i prze-kształciły się w małeńkie poczwarki, a potem w dojrzałe motyle, ale o połowę mniej-sze. Dr Fukuda w Japonii osią-gnął dojrzałe jedwabniki tak małe, że ważyły mniej niż 1/40 ich normalnej wagi.

Dr Otto Pflugfelder w Niem-czech zastanawiał się, jaki skutek u gąsienicy wywoła nadmiar hormonu, hamujący proces dojrzewania. Przeszczepił on gąsienicom, tuż przed przeobrażaniem się ich w poczwarkę, gruczoły produkują-ce ten właśnie hormon. W re-zultacie gąsienice po cpera-cji nigdy nie kończyły procesu przeobrażenia. Stawały się co-raz większe, niemal 6 razy tak duże, niż normalny osobnik.

Uczeni doszli do przekonania, że burząc harmonijne współdziałanie hormonów w ciele gąsienicy można przyspieszyć ich przeobrażenie w poczwarki i z poczwerek w dojrzałe osobniki, lub opóźnić

to dojrzewanie tak, że poja-wią się one w niewłaściwej porze, na przykład w zimie, albo że nieprzystosowane wiel-kością do otoczenia, przez-wczesną dojrzałość, owady bę-dą musiały zginąć. Poza tym sposób ten daje gwarancję nieszkodliwości dla wszelkich istot poza owadami i wreszcie pozwala oddziaływać na wy-brany gatunek owadów, nie naruszając innego.

Były to jednak na razie tyl-ko założenia. Trzeba było owe hormony wyodrębnić z ciała gąsienicy. Dwaj uczeni niemie-cy wraz ze swymi zespołami podjęli się gigantycznej pracy. Otwarli oni ponad milion ko-ników jedwabnika. Pół tony poczwerek jedwabnika zostało zmiażdżonych w prasie. Uży-skano z nich ponad 600 litrów likworu. I wreszcie z tej o-gromnej ilości płynu, drogą z-mudnych operacji chemicz-nych uzyskano blisko 3-tysię-czną gramy poszukiwanego hormonu w postaci krystalic-nej. Była to w przybliżeniu 1/20-milionowa część masy, której użyto do doświadczenia. Teraz hormon ten poddano a-nalizie chemicznej. Okazało się, że jakkolwiek składa się z szeregu związków chemicz-nych, są szanse uzyskać skład tego hormonu drogą syntezy.

Wydzielenie drugiego hor-monu okazało się o wiele trud-niejsze. Dopiero dr V. B. Wigglesworth na uniwersyte-cie w Cambridge badając mo-żliwości przedłużenia życia pewnego gatunku moli, stwier-dził spory zapas tego hormo-nu w ich gruczołach brzusz-nych. Uczone opracował me-todę otrzymywania szczegól-nego rodzaju oliwy bogatej w te hormony. Okazało się, że wie-le gatunków owadów podda-nych działaniu tej oliwy doj-rzewało przedwcześnie. Zu-pełnie zniekształcone ginęły po-bardzo krótkiej egzystencji. Otrzymany hormon powodował również przedwcześnie przepoczwarczenie u much.

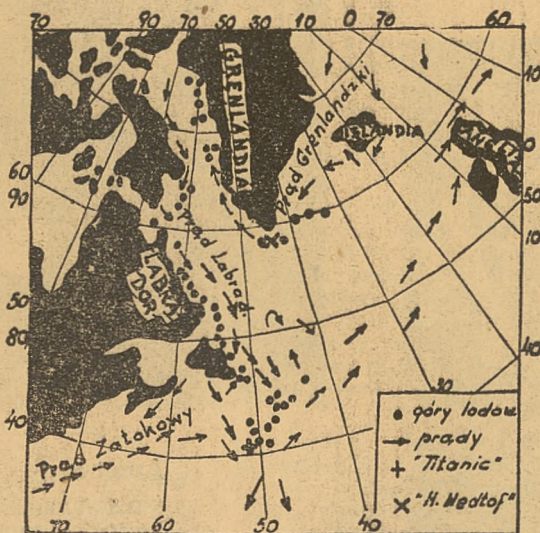
Teraz droga do uzyskania niezwykle zabójczego środka przeciwko owadom została już otwarta. Grupy uczonych w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech zachodnich zaczęły opracowywać sposoby uży-skania tego środka w skali masowej. (mk)

FILM

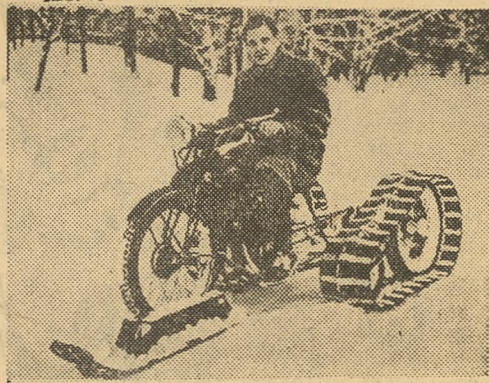
„Gorzkie zwycięstwo”

— Film produkcji fran-cuskiej z udziałem Cuda Jürgensa i Raymonda Pellegrina. Film można by nazwać psychologiz-ną opowieścią z okresu minionej wojny i tak jest na pewno, a głów-nym twórczym są am-bicja i brak wszelkich skrupułów w usuwaniu przeszkód stojących na drodze do zrobienia kariery.

„Gorzkie zwycięstwo” zainteresuje wszystkich, których ciekawia kom-pilacje i złożoność ludzkiego postępowania.



Prądy morskie i dryf gór lodo-wych na Atlantyku Północnym.



FAKTY PŁOTKI

Kłopoty z nosem

Znana aktorka włoska — Eleonora Rosi Drago walczy ze... swoim nosem. Ostatnio przeszła ósmy z kolei zabieg upiększający. Drago twierdziła, że jej naturalny nos jest drastycznie duży. Siędem operacji przekonała ją o niesłuszności tego twierdzenia. Ósmy zabieg przywrócił stan naturalny.

Fala

Oficer statku „John Lykes” został podczas ostatniego sztormu na Atlantyku zmyty z pokładu falą 15-metrowej wysokości. W następnej chwili powrócił na pokład na grzbiecie równie potężnego balwana.

Karnawałowa rozmówka

Podczas ostatnich w pewnym lokalu krakowskim rozmawia pewne znane małżeństwo:

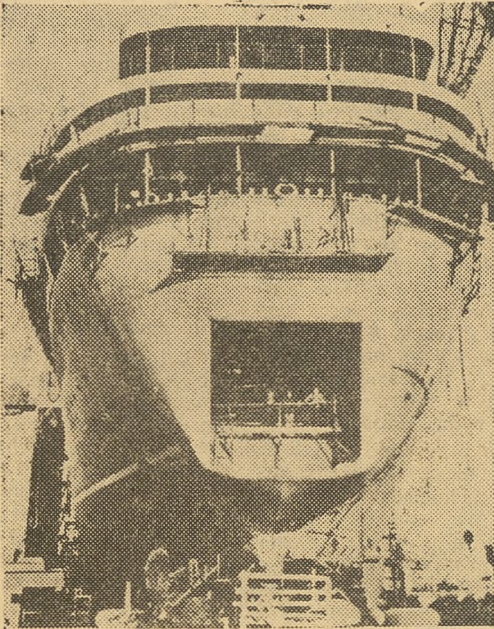
Ona — Lepiej dać pieniądze do PKO, niż wydawać ciągle na tę wstrętą wodę. Mielibyśmy procent.

On — W PKO dają tylko trzy procent, a wódka ma co najmniej 40.

Śnieg i motory

Śnieżna a zwłaszcza mroźna fala załaziła całą Europę. W Norwegii gdzie śnieg bardzo dał się we znaki kierowcom samochodów i motocy-

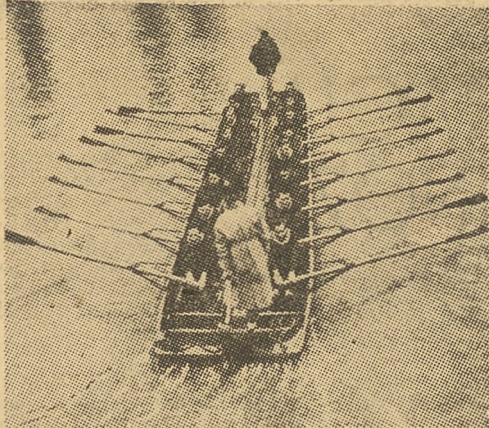
kl, skonstruowano nowy pojazd. Na przednim kole zamontowaną nartę. Na drugim zaś — gąsienicę w rodzaju traktorowej. Pojazd zdaje świetnie egzamin nawet na największych zaspach.



Statek — fabryka

„Ukraina Radziecka” — tak nazywa się nowy statek radzieckiej floty wielorybniczej, jeden z największych na świecie. Wkrótce wy-

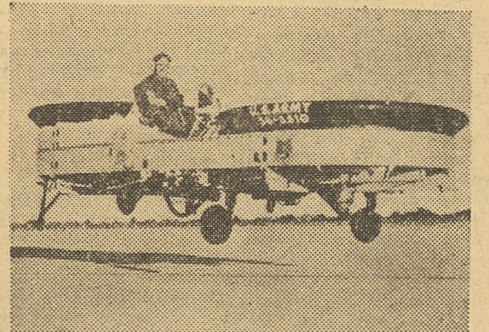
ruszy w pierwszy rejs. Ma wyporność 30 tysięcy ton. Będzie dostarczał wielorybnikom żywności, wody i sprzętu. Będzie również warsztatem naprawczym i przetwórczym.



Coś dla wioślarzy

Widzieliście kiedyś 16-tkę? Oto ona. Oczywiście nie jest to

łódź regatowa, lecz po prostu treningowa. Dwie ósemki Oxfordu przygotowują się na niej do sezonu wiosennego.



Latający jeep

Zbudowany przez Polaka — Piaseckie-

go — przebywającego stale w USA nowy typ samolotu. Może startować pionowo jak helikopter.

ASTEROIDY PRZYSZŁE POJAZDY MIĘDZYGWIEZDNE

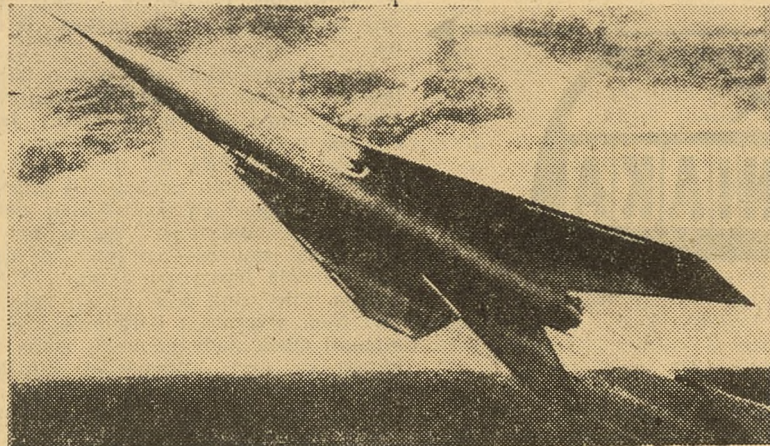
Ludzie XX wieku stworzyli sztuczną planetę i posłali ją na orbitę okołosłoneczną. Ludzie XXI wieku dokonają czynu jeszcze bardziej niewiarygodnego: przekształcą ciała niebieskie — małe planety, zwane asteroidami w kosmiczne statki i gruntownie „przemieblują” nas układ słoneczny. Takiego zdania jest znany radziecki teoretyk lotów do gwiazd, prof. nauk technicznych, K. P. Staniukowicz.

W wydanej w Moskwie broszurze (współ z inż. B. W. Lapunowem) przepowiada on, że w XXI wieku zakończone zostaną prace teoretyczne nad stworzeniem silników fotonowych, które zdołają rozpędzić rakietę do szybkości „podświetlonej” (ok. 299940 km/sek.). Elektronowe mózgi obliczą do tego

czasu tory lotów międzygwiazdnych, a uczeni opracują szczegóły wypraw na najbliższą gwiazdę, Proximę Centauri, odległą od ziemi o 4 lata 2 mies. i 28 dni świetlnych (ok. 40 trylionów km) oraz na inne gwiazdy.

„Prawdopodobnie — piszą prof. Staniukowicz i inż. Lapunow — rolę pojazdu międzygwiazdowego spełni jeden z satelitów Jowisza lub Saturna, albo duży asteroid”.

Asteroidami (lub planetoidami) nazywamy niewielkie planety, poruszające się wokół Słońca, przeważnie między orbitami Marsa i Jowisza. Pierwszy asteroid odkryty został przez włoskiego astronoma, Piazzę w 1801 roku. Od tego czasu do roku 1953 określono orbity 1585 małych planet i ponumerowano je. Największym astero-



idom nadano imiona, zaczerpnięte z mitologii: Ceres (średnica 768 km), Pallas (492), Vesta (392), Juno (190). Średnica najmniejszych, dostrzegalnych tylko przez największe teleskopy, wynosi poniżej 1 km.

Ocenia się, że w ramach układu słonecznego istnieje — łącznie z jeszcze nieodkrytymi — 40 — 60 tysięcy małych planet, siostr radzieckiej „Mieczysław”.

Trudno przewidzieć, który asteroid stanie się kosmicznym statkiem. Po wylądowaniu na jednej z planetek, naukowcy przetransportują na nią odpowiednią ilość fotonowego paliwa oraz gigantyczny silnik. Po uruchomieniu silnika, asteroid wytracony ze swej orbity okołosłonecznej pomknie w ciemną otchłań wszechświata...

Rzecz jasna „komora spalania” i „dysza” fotonowego silnika nawet w przybliżeniu nie będą przypominać silników dziś używanych. Intensywność strumienia materii, wyrzucanej przez rakietę byłaby tak wielka, że nawet z odległości kilku tysięcy kilometrów spalilaby wszelkie życie w miejscach zetknięcia z powierzchnią Ziemi. Dlatego start rakiet fotonowej będzie się odbywał w głębi Kosmosu.

Nie wiadomo jeszcze, czy z Ziemi będzie można utrzymać łączność z przyszłymi kosmonautami. Według dotychczasowego stanu wiedzy możliwa będzie prawdopodobnie tylko łączność jednokierunkowa: rakietą — Ziemia.

„Trudno fantazjować na temat, co przeżyją i z czym się zetkną przyszli podróżnicy międzygwiazdowi” — piszą autorzy. — Bezgraniczna żądza wiedzy zaprowadzi ich pod obce niebo, na inne planety, ze wzruszeniem spoglądać będą na inne słońca. Przemierzą tryliony kilometrów w swym gwiazdodolocie, współzawodniczącym w szybkości ze światłem. Gdzieś pozostanie gwiazda zwana Słońcem i planeta, zwana Ziemią. Wędrowcy przekroczą próg innych światów...”

A sam zegarek „znalazł” się podczas rewizji w mieszkaniu... Baczyńskiego. Ale to jeszcze mało.

Przesłuchano wszystkich wrocławskich zegarmistrzów. Jeden z nich rozpoznał szkiełko jako swoje dzieło. Dla kogo je wykonywał?

W starym kwitariuszu zegarmistrzowskiej firmy szukano bardzo długo. Pewnego dnia napotkano na znajome nazwisko. Klient, dla któ-

dla Gestapo. Bez chwili wahania wymierzył jej sprawiedliwość, w ten sposób rozpoczynając krwawą karierę mściciela krzywd...

MANIAK?

Dlaczego musiał zginąć Nutkiewicz? — Gdyż poszkodował Baczyńskiego na... 10 dolarów. Odsyłając łuski żonie Nutkiewicz, pisał dosłownie: „zginął za 10 dolarów”.

Za co strzelał do Herudzińskiego? — Bo był dla niego złym przełożonym.

Czemu zginął Wadowski? — Podobnie jak Herudziński źle potraktował Baczyńskiego w pracy. Mściciel śledził Wadowskiego, a gdy ten wszedł do swego domu i usiadł przy otwartym oknie, celnym strzałem z dużej odległości zastrzelił go z floweru.

Co zawinił inż. Spengel? — Spengel zobaczył Baczyńskiego, kiedy ten szedł do pracy. Wtedy z jednego ze swoich licznych wrogów. W liście do żony swej ofiary morderca pisał: „zginął, bo pchał nos w nie swoje sprawy...”

W „działalności” wrocławskiego mściciela jest kilka sprzeczności. Z jednej strony postępuje on jak wyrafinowany, sprytny zabójca, działając precyzyjnie, np. w przypadku z Nutkiewiczem. Jak zdobył łuski? — Prawdopodobnie owinął broń chustką, gdyż inaczej odrzut łuski jest daleki, a chyba nie miał czasu ich szukać. Tak postępuje przewidujący morderca. Ale... który z przewidujących morderców — odsyła łuski żonie swej ofiary? — Jednak i w tym przypadku posłużył się piśmie swej przyjaciółki, której nikt nie znał i której istnienie trudno było ustalić. A więc znów przykład ostrożności.

Opinię publiczną na pewno zainteresuje ten proces, który rozpocznie się wkrótce przed sądem wrocławskim.

Co to za człowiek? Mściciel krzywd? Szaleniec?

Biegli są jak dotąd zgodni, że Baczyński jest w pełni odpowiedzialny za zbrodnie, których się dopuścił.

Bohater sześciu strzałów z zemsty, wyborowy strzelec — zasiądzie w najbliższych dniach na ławie oskarżonych.

H. MIKOZA



Rentgeny

Na Żeraniu kończy się budowa pierwszej i jedynej w kraju wytwórni aparatów rentgenowskich, oraz elektrokardiografów.

Spódnice do hula-hoop

Jak donosi „Kurier Polski”, pewna krawczyca warszawska lansuje specjalne spódnice do hula-hoop. Jak taka spódnica wygląda i czym się różni od normalnej, niestety nie podano.

Milionery

W ubiegłym roku, według danych amerykańskiego urzędu podatkowego, 45 osób w USA zarobiło ponad milion dolarów.

Na dłoni

Mieszkanka Chelsea (W. Brytania) — Sarah Branch zamówiła do ubiorywania swego pokoju krzesła z siedzeniami w kształcie męskiej ręki. „Siedząc na takim krześle, odnoszę wrażenie, że wszyscy mężczyźni noszą mnie na rękach” — oświadczyła ekscentryczna dama.

Ukradli żarcie

W Białej koło Łodzi do domu Marii W., gdzie miało się właśnie odbyć wesele, wtargnęło dwóch osobników i zrabowało całą ucztę weselną. Młodzi państwo byli zrozpaczeni: musieli odłożyć uroczystość. Milicja ujęła sprawców. Jedzenia nie zdołano odebrać. Było już w żołądkach złodziei.

SZEŚĆ STRZAŁÓW MŚCICIELA KRZYWD

rego wykonywał zegarmistrz szkiełko, nazywał się — Nutkiewicz.

Herudziński przechował łuski pocisków, które skierował do niego nieznany zabójca in spe. Oddał je na milicji.

Były to takie same łuski, jakie odesłał nieznany zabójca wraz z listem żonie Nutkiewicz.

Podobny list, pisany tym samym charakterem pisma, otrzymała po śmierci męża — Spenglowa.

Rozpoczęto poszukiwania za autorem listu, gdyż nie było to pismo Baczyńskiego. Okazało się, że oba listy pisała przyjaciółka Baczyńskiego, ta pracownica laboratorium, dla której Baczyński „szczekał” (na szczęście bez skutku) pod oknem dr A.

Kółko się zamknęło. Baczyński, gdy udowodniono mu wszystkie zamierzone i popełnione morderstwa, przyznał się do szóstego strzału z zemsty.

To było w r. 1946 w Jeleniej Górze. Poznał on Marię Sawko. Któregoś dnia poinformowano Baczyńskiego, że Maria Sawko pracowała

„WEZMĘ PIESKA I ZASZCZEKAM POD OKNEM...”

Przyjaciółka Baczyńskiego pracowała w laboratorium rentgenologicznym. Dr A. wyrzucił jej kiedyś „krzywdę”. — Poszło o jakiś niewykorzystany urlop. — „Nie martw się — powiedział Baczyński — ja wymierzę mu sprawiedliwość. Wezmę pieska i zaszczekam pod oknem...”

Pieskiem nazywał swojego Waltera. Strzelać znaczyło — szczekać... „Pieskiem” odpłacał za najmniejsze i najbardziej urojone krzywdy.

Strzelał do dr A. Na szczęście niecelnie. Ale to wyjątek. Na ogół strzelał wyborowo.

Kalendarzyk zbrodni: 21 listopada 1957 r. przy ul. św. Antoniego we Wrocławiu celny strzał pozbawia życia Chaima Nutkiewicza. 9 stycznia 1958 r. na podwórzu swej willi zastrzelony został inż. Józef Spengel.

6 kwietnia padł strzał — po raz drugi niecelny. Miał on pozbawić życia pracownika Polskiego Radia — Zdzisława Herudzińskiego.

18 kwietnia małokalibrowy pocisk przyniósł śmierć pracownikowi wrocławskiej Wytwórni Filmów — Wadowskiemu.

ODESŁAŁ ŁUSKI ŻONIE ZAMORDOWANEGO

Jak udowodnić, że to właśnie nielegalny posiadacz Waltera — Baczyński użył swej broni w trzech pierwszych wypadkach, a w czwartym posłużył się — flowerem?

Śledztwo ma swoje tajemnice. Wrocławska MO odsłania nam ich kilka. Można sobie wyobrazić, jak żmudna była praca funkcjonariuszy...

Nutkiewiczowi zrabowano zegarek. Na miejscu zabójstwa inż. Spengla znaleziono szkiełko od zegarka.



MELDUNEK z ZAKOPANEGO

JERZY HORDYŃSKI



INŻ. ANDRZEJ ŻMUDA

O wadach i zaletach produktu Warszawskiej Fabryki Motocykli (WFM) czy Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Swidniku (WSK) napisano już chyba kilka tomów publikacji, nie chcę więc się powtarzać.

Szczęśliwi posiadacze WFM-ki z pewnością w ubiegłym roku bez większych awarii „nawinęli na licznik” po kilka, a nawet po kilkanaście tysięcy kilometrów. Na podstawie obserwacji stwierdziłem, że przeciętny przebieg dla motocykla, zakupionego w marcu lub kwietniu ub. roku, wynosi ok. 8-9 tys. kilometrów; po takiej porcji WFM-ka bezwzględnie musi zostać dokładnie przeglądnięta już teraz, aby w pełni sezonu nie tracić czasu i pięknych dni na konieczne remonty. Zabierając się do generalnego przeglądu naszej WFM-ki, musimy przygotować sobie w pierwszym rzędzie kilka specjalnych przyrządów, które są łatwe w wykonaniu, lub ewentualnie można je zakupić gotowe.

Bardzo ważną rzeczą jest ściągacz do koła magnesowego iskrownika — prądnicy. Przyrząd ten pozwoli uniknąć szeregu przykrych, a jakże łatwych do usunięcia defektów „na prąd”. Ściągacz taki możemy łatwo wykonać z kawałka stali o wymiarach 25x60x10, wierząc w niej trzy otwory, dwa o średnicy 7 mm w odległości 47 mm, a pomiędzy nimi w środku otwór gwintowany M-12. Jeszcze w starych śrubach dobieramy odpowiednią rozmiarom, zapilujemy jej koniec na stożek i ściągacz gotowy. (Można go zresztą kupić w każdym sklepie motoryzacyjnym w cenie 25-30 zł).

Zaopatrujemy się w pudełko tal-ku technicznego, kilka starych żyłetek, trochę nafty, pędzel, smar stały (towlit) drobny pilniczek i płótno ścierne o drobnym ziarnie. Tak zaopatrzeni, możemy przystąpić do przeglądu.

Pierwszą rzeczą będzie dokładne umycie naftą silnika w celu zabezpieczenia czystości przy dalszych pracach przeglądowych czy naprawczych. Trzeba zwrócić uwagę, aby nie poddać zbyt długiemu działaniu nafty części lakierowanych i gumowych, gdyż nie wpływa to dodatnio na ich konserwację.

Przegląd czystego motocykla można rozpocząć od kół, czy przednich teleskopów, ale ja proponuję od „serca” czyli od silnika.

Przy pomocy śrubokrętu odkręcamy trzy śruby mocujące pokrywę z prawej strony, wykręcamy linkę sprężynową i okazuje się, że trzeba jeszcze umyć „okolice” kółka napędowego łańcucha, który naturalnie zdejmujemy i wkładamy do naczynia z naftą. (Chciałem zaznaczyć, że na łańcuchu jest spinka, takie roz-bierane ogniwo, które służy ułatwieniu zdjęciu łańcucha).

Klucz o wymiarze 8 mm posłuży nam do odkręcania trzech śrub mocujących pokrywę iskrownika, przy czym górną należy odkręcić całkiem,

a dwie pozostałe tylko popuścić. Pokrywa powinna się dać zdjąć bez użycia młotka, a jedynie przez równomierne ściąganie obu rękami. Dla ułatwienia tej operacji radzę odkręcić hamulec, a pedał opuścić jak najbardziej w dół. Dobrze jest położyć delikatnie motocykl na lewą stronę, w celu ułatwienia sobie pracy. Następnie po odgięciu blaszki zabezpieczającej, odkręcamy kluczem „19” nakrętkę.

Do ściągnięcia koła magnesowego posłuży nam omówiony uprzednio ściągacz. Przez otwory o średnicy 7 mm przekładamy 2 śruby odkręcone na wstępie z prawej pokrywy i wkładamy je w dwa otwory gwintowane na kole magnesowym. Pokręcając śrubę w środku ściągacza (dość mocno) powodujemy zlu-zowanie połączenia i koło lekko schodzi z wału, przy czym uważamy, aby nie zgubić klina.

Celem demontażu prądnicy jest sprawdzenie stanu styków przerywacza, ich wyrównanie i regulacja, ew. wymiana. Styki winny być czyste, bez śladów nadpalenia lub nierówności i odpowiednio grube. Ponadto przy poruszaniu przerywaczem w stosunku do osi obrotu, nie powinno być luzu. Sprężynka, która ma pęknięcia lub załamania, dyskwalifikuje zespół do dalszej eksploatacji. W każdym razie nie zaszkodzi w wątpliwym przypadku dokonać wymiany na nową. (Cena ok. 25 zł).

Jeżeli styki nie są zbyt zużyte, a wyżej opisane inne wady nie mają miejsca, przy pomocy pilniczka i papieru ściernego doprowadzamy powierzchnię do przyzwoitego wyglądu baczac pilnie, aby przylegały do siebie całą płaszczyzną.

W przypadku konieczności wymiany wyciągamy zawleczkę na osie młoteczkę, odkręcamy śrubę mocującą sprężynkę i trzy przewody (od cewki kondensatora i śruby ciskowej na karterze), ostrożnie je zdejmując. Szczególną uwagę zwracamy na podkładki izolujące, a następnie wyciągamy młoteczkę i kowadełko, którego podstawa jest mocowana śrubką. Po wymianie, składamy przerywacz w odwrotnej kolejności, nie zapominając wpuścić kropli oleju silnikowego na osie młoteczkę. Trzeba tu zwrócić uwagę na właściwe umieszczenie podkładki śrubki odizolowanej łączącej sprężynę młoteczkę i przewody oraz aby sprężynka lub końcówki przewodów nie dotykały „masy”. Następnie zakładamy tymczasowo (bez klina) koło magnesowe i regulujemy odstęp między stykami, używając w przypadku braku szczerinmierza 3 żyłetek o grubości 0,10 mm. Po ustawieniu przerwy uneruchamiamy kowadełko jedną mocującą śrubą.

Dokładne sprawdzenie cewek, usunięcie brudu i oleju z komory iskrownika przy pomocy pędzelka i czystej benzyny będzie chyba ostatnią czynnością przed założeniem koła magnesowego (nie zapomnieć o klinie!) i jego mocnym skręceniu i zabezpieczeniu. Teraz jeszcze próba techniczna „tradycyjnym znanym sposobem”.

Zakopane jest jedynym miejscem na świecie, które upewnia nas o niezmienności losów planety. Kiedykolwiek tutaj przyjadę, powita mnie afisz zapowiadający tysięczną, a może dziesięciotysięczną, prelekcję uczonego filologa i poety Tadeusza Bocheńskiego. Takim samym powolnym i majestatycznym krokiem zmierzając będzie na codzienny obiad do Astorii honorowy zakopiańczyk i dramaturg Roman Brandstaetter — I oczywiście zjawi się zawsze w pełnym sezonie film polski. — Te sprawy są niezmiennie — jak olodzone zakopiańskie chodniki, na których cepy łamią z równą łatwością, co odważni narciarze — kończyny dolne.

I tym razem wszystko się zgadzało. Pojechałem do Zakopanego tuż po karnawale. Na plotach jeszcze powiewały resztki manifestu wzywającego do ogólnego szaleństwa, opodal żalozna furkotał fragment centusioowego anonsu — jakiś młodzieniec rozpaczal, że go suszy i nie ma gdzie „poprawić śledzia”.

Bezwolnie poszedłem z nim razem, aczkolwiek wódki nie pijam wcale. Dzięki memu towarzysowi, już w godzinę po przyjeździe, znalazłem się pod ogromnym dachem Domu Turysty — znacznie większym, niż nakazywał wszelki rozsądek. Dom Turysty okupowała oczywiście ekipa filmowa.

Przez następne dni pobytu spotykałem filmowców na każdym kroku i o każdej porze do obrzydliwości. Kęcili kolejny film z czasów okupacji. Ilekroć jeszcze lat ten koszmarny okres będzie zlotodajną mamką naszej obrazkowej sztuki! A tymczasem biednych emerytów zakopiańskich i nieszczęśliwych wczasowiczów codziennie straszą hitlerowskie swastyki, mundury esesowskie i partyjne.

Ale wczasy! Odmiadzające o kilkanaście lat! Przykucnąłem sobie nieopodal za panem Stanisławem Dygatem i patrzymy. Jakiś starszy jegomość w futrze i kapeluszu, pełniący funkcje instruktora od niemieckiej, ćwiczy świeżo upieczonych esmanów w mustrze i języku. W zapakach, szwabskich mundurach stoją obok siebie aktor i kelner, były cukiernik. Dygat zauważa: „oczywiście ten kelner jest o wiele lepszy od aktora”. Nieszcześnie widma hitlerizmu pocą się z przejęcia i tremy. Nogi wyrzucają paradowy krok. Noch einmal! Obok pudruje nos jakas wymokła blondynka, czyli blitzmaedel. Zupelna ohyda! Żal mi tylko Holoubka. Dobry aktor — a teraz męczy się w niedźwiedziej skórze za cudze tantiemy. Można by przy okazji nowego arcydzieła wmontować część Eroiki, którą kiedyś tu kręcono i nie pokazano w gotowym filmie. Ostatecznie wszystko jedno — kto skąd skacze — czy z kolejki, czy z Kasprowego, jak w „Eroice”. — Wszystko jedno — oczywiście w naszym polskim filmie, bo geniusze w nim nie sprawują żadnych funkcji. Nawet trudno o półgeniusza. Jedno tylko jest pewne: Ostatnio ogłoszono konkurs na scenariusz, nawet można nieźle sumkę zarobić — 80.000 zł. Jeśli rzeczywiście komuś na tej forsie zależy, niech koniecznie umieści akcję w zimie w Zakopanem, a w lecie nad morzem, lub nad jeziorami. Inaczej wątpię, czy cośkolwiek wskóra. Ostatecznie filmowcy to też ludzie i chcą po pra-

cy wypocząć w ładnym pejzażu — wygodnie i ekonomicznie. A my — cóż? Może tylko w zaciszu własnych domów popociemy na kolejne „osiągnięcie”.

Prasa pochwali, radio też, znajomi również... oczywiście reżyserów. Jak to dobrze, że ze względów czysto technicznych nie można przenieść Zakopanego w okolice Warszawy. Pod tym względem my, krakowianie, jesteśmy rzeczywiście uprzywilejowani. Dzięki temu można to i owo załatwić prawie na miejscu, bez potrzeby jeżdżenia do stolicy. Np. obiecano mi nawet baterijkę do latarki — co jest chyba trudniejsze do zrealizowania, niż wybudowanie masztu telewizyjnego w Krakowie.

Sporo cepów zjechało do zimowego Zakopanego, zwiędziawszy się o pogodzie i personach. Nawet Wiech, ba, nawet parę emerytowanych missek rozmaitego kalibru — kawiarnie przepełnione. W piwnicy u plastików też pełno. Można tu nawet poczytać gazety. Tygodników nie ma żadnych (włącznie z artystycznymi), jako że lokal utrzymuje Związek Twórczy. Natomiast na dancngach osób o wiele mniej — aczkolwiek ceny skalkulowano prawie „poniżej kosztów własnych” wstępu — five 30 zł na dancng 50 zł. Czy może być w ogóle coś tańszego — w „Orbisie”? Przecież, to instytucja prawie dobroczynna.

Nabrałem sympatii do zakopiańskiej Cepelii za zorganizowanie pokazu pracy ludowych mistrzów. Niestety przeszkodziła pogoda i niezbyt szczęśliwa pora demonstracji zachaczająca o najlepszy spacerowo-narciarski czas. A warto było popatrzeć chociażby, jak mistrz Ustupski z Bukowiny Tatrzańskiej rzeźbi świątki i jak powstaje piękna ludowa ceramika. Spotkałem na jednym z pokazów trwających kilka dni zaledwie trzech widzów. M. in. miłą Szwedkę, która właśnie przyjechała do Polski, aby kontynuować swoje studia slawistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Na ulicach Zakopanego coraz częściej wpada w uszy obcy język. Stajemy się modni. Jest nadzieja, że kiedyś nawet pozamiatają zimową stolicę. Na razie przynajmniej zrobiono tyle, że w świetle lamp jarmarczowych dokładnie widać śmiecie.

A na Gubałówce ciału przy ciebie — jak co roku. Tu wiekowe damy toczą wojnę z okrutnymi prawami natury i tu kociaćki wszelkie! maści hoduja nadzieje na zamażpójście czy przyjemny wieczór. Spędzą go dzisiaj w kawiarni — przy paru przedwojennych szlazierach, które gra p. Orland, założyciel dawnej czwórki radiowej. I on idzie z duchem czasu. Ostatnio skomponował fokstrota „hula hoop”. Zmówiłem się poza tym z najnowszym zakopiańczykiem i właścicielem posesji, panem Sztaudyngem. Może uraczy mnie znowu jaką fraszką w stylu wczorajszej.

„Jak to dobrze, że nie wiesz jeszcze synku gapo, że dach i mamę pokrywa się papą”. Jestem w dobrym humorze — przed chwilą spotkałem popularnego meteorologa profesora Pimka. Wróży pogodę na dwa dni, a zatem aż do mego wyjazdu.



FAKTY PLOTKI

Sól wróg

Teoria głosząca, że zbyt duża ilość soli w organizmie stanowi jedną z pierwszych przyczyn choroby nadciśnieniowej — potwierdza się. Badania wykonane wśród ludów nie używających soli (Eskimosi) wykazały, iż choroba ta jest tu rzadkością.

Tłuszcz szkodzi

Cholesterol, który spożywany w tłuszczach takich jak masło, jest (jak twierdzi wielu uczonych) sprawcą zawałów serca. Ostatnio podejrzewa się również tę substancję o przyspieszanie rozwoju raka. Unikajmy tłuszczów jak zaraz.

Skarpetki

60 par skarpetek uszładał sobie w londyńskim więzieniu pewien 24-letni aresztant. Ze skarpetek sporządził linę za pomocą której udało mu się dostać na mur i uciec. Skarpetki nie na długo pomogły. Uciekiniera przyłapano po kilku godzinach.

Ach te imiona

Pan B. B. Archer ze stanu Kansas w USA nie dostał pozwolenia na małżeństwo od miejscowych władz, ponieważ nie mógł sobie przypomnieć imienia swej narzeczonej.

Wkrótce

Wkrótce zobaczymy na naszych ekranach szereg znanych filmów zagranicznych. M. in. zakupiliśmy „Trapez” z Lollobrigida i Lancasterem w rolach głównych, „Otello” — amerykańską ekranizację tragedii Szekspira w reżyserii Orsona Wellesa, „Trucicielka” — dramat społeczny produkcji francusko-włoskiej i „Niebezpieczna przesyłka” kryminalny obraz o handlu narkotykami produkcji francuskiej.

Milion w „Totka”

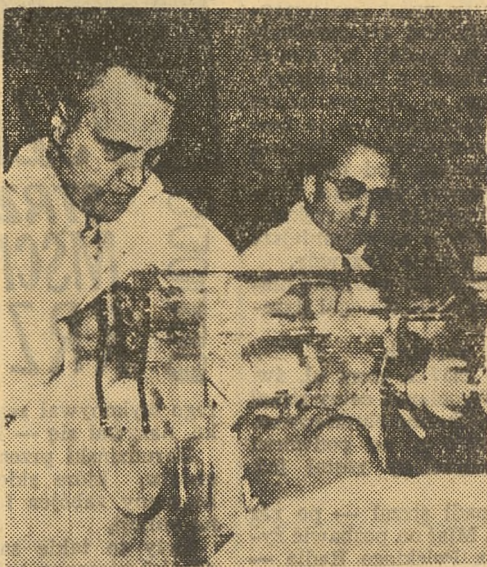
Milion w Totka wygrał niedawno p. A. z Katowic — pracownik fizyczny. Z wygranej zamierza kupić gospodarstwo, pomóc rodzinie a część pieniędzy przeznacza na fundusz budowy szkół, oraz na zakup telewizora dla świetlicy firmy, w której pracuje.

Listonosze

W Niemczech obliczono, że każdy listonosz pokonuje codziennie trasę liczącą około 25 kilometrów. W ciągu roku czyni to 7500 kilometrów, w ciągu czterdziestu zaś lat pracy drogą listonosza można by osiem razy opasać równik ziemski.

Trucizna?

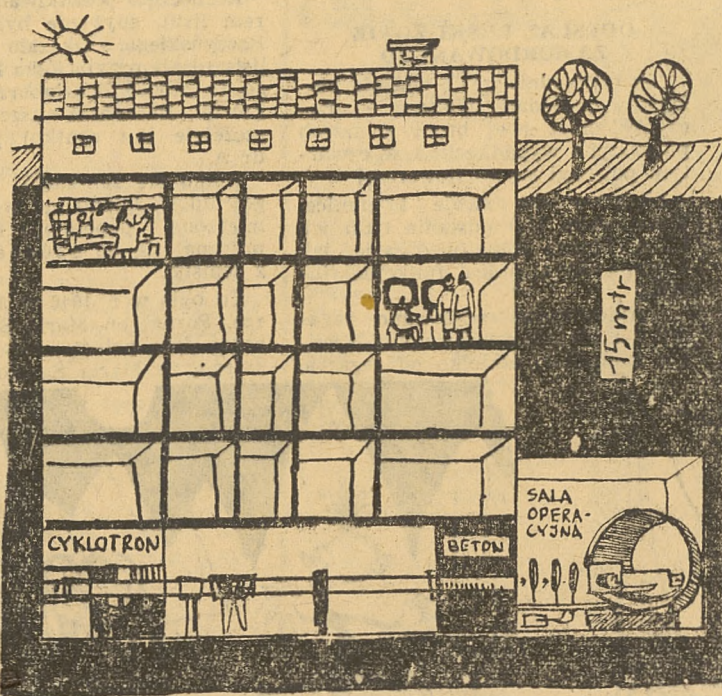
W jednym ze stanów USA zamierza się umieszczać na pudełkach papierosów rysunek trupiej czaszki jako ostrzeżenie, że papierosy są straszną trucizną.



OPERACJA BEZ NOŻA

Publikujemy obok re-relacyjne zdjęcie ukazujące fragment aparatury, za pomocą której dokonano pierwszej na świecie operacji chirurgicznej bez użycia ostrych narzędzi. Jak wiadomo, profesor Lars Leskell, uczony szwedzki, usunął nowotwór mózgu, naświetlając czaszkę pacjenta strumieniem protonów. Protony to podstawowe składniki jądra atomowego. Ich źródłem w aparaturze Leskella było urządzenie zwane cyklosynchrotronem. Na czym polegał zabieg? Promienie protonowe (niewidzialne oczywiście) wtargnęły do mózgu pacjenta i rozbiły tam „na proszek” tkankę nowotworową. W ten sposób unieszkodliwiony nowotwór zostanie następnie usunięty przez sam organizm — po prostu wydolony, jak inne produkty przemiany materii.

Naświetlanie czaszki pacjenta protonami powtarzało się 40-krotnie w ciągu dwóch godzin i za każdym razem trwało po 30 sekund. Pacjent przez cały czas zabiegu był przytomny i nie znieczulony żadnymi narkotykami. Operacja odbywała się w betonowej sali, 15 metrów pod ziemią. Chorego dzieliła od urządzeń cyklotronu potężnej grubości zapora betonowa. Przy samym chorym lekarzy nie było. Znajdowali się natomiast w osobnym pomieszczeniu — obserwowali przebieg zabiegu na ekranach telewizyjnych, sterując całą aparaturą. Głowa pacjenta złożona była na obrotowym wężglowiu — dzięki temu nowotwór mógł zostać „ostrzelany” przez protony z 18 różnych pozycji, co oczywiście przyspieszyło jego zgnę.



JAK HITLER WYKOŃCZYŁ SWOICH GENERAŁÓW...



Silny — drzy

Zdyskwalifikowany przez sędziów zawodnik w walce wolno-amerykańskiej Red Callaghan, drżąc ze

strachu, musiał się schować pod opiekę sędziów przed gniewem niezadowolonej z przebiegu spotkania miłośniczki zapasów.



Nago czy w sukni?

Jedna z firm Pretorii, stolicy Unii Południowej Afryki, zorganizowała pokaz mody dla gołych Murzynów. W teren udały się elegancko

ubrane czarne modelki, aby zachwalać wyroby firmy. Właściciele interesu spodziewają się pokaznych zysków. Oto modelki i nage pannie, oglądające wzory najnowszych kostiumów kąpielowych i sukienek.



Król i ja

Yul Brynner (41 lat) z świeżo wyhodowaną bródką i Gina Lollobrigida (31 lat) po zakończeniu w Hiszpanii zdjęć do

„Króla Salomona i królowej Saby” udali się na premierę nowego obrazu Brynnera pod równie królewskim tytułem „Król i ja”. Oto Yul i Gina na fotosie.

Było to w r. 1937... Na rok przed rozpoczęciem przez Niemcy hitlerowskie akcji „powiększania przestrzeni życiowej”.

Po pamiętnym „puczu” Roehma, jako szefa SA i po śmierci Hindenburga — Hitler zlikwidował niewygodny odłam brunatnych dygnitarzy postanawiając rządzić już jedynie przy pomocy SS-wskiej gwardii Himmlera i Heydricha. Zresztą nie tyle sam Hitler — ile jego najstarszy zasłużnik, Goering — był sprężyną całej akcji wykańczania konkurujących o władzę bonzów SA.

Wiadomo bowiem, że „gruby Herman” bardzo energicznie starał się o pierwsze miejsce po Hitlerze. W jego dalekosiężnych planach leżało oprowadzenie armii, jako taktycznej przeciwwagi dla pozostałych „wielkości” Himmlera, Goebbelsa i in. Ale Goering — narodowy socjalista, pierwszy szef tajnej policji, premier rządu pruskiego i clown w życiu publiczno-osobistym — nie cieszył się nigdy poparciem b. cesarskich, zawodowych generałów i całego sztabu Reichswehry. To był osobny, zamknięty klan!

Hitler czuł pełną rezerwę postawę generałów i lekceważące opinie, jakie kursowały o nim po sztabach i dowództwach większych jednostek wojskowych. Dlatego starał się o pozyskanie względów wśród żadnych władz dowódców.

Przed wszystkim zdobył zaufanie feldmarszałka v. Blomberga. Ów piastował wówczas funkcję ministra wojny III Rzeszy.

Blomberg, nazywany wśród generałów „lwe z gumy” — umiał godzić rację, wysuwane przez Hitlera (zwiększenie zbrojeń) z nastrojami pozostałych generałów. Jego pozycja jako sympatyka hitlerowców była bardzo mocna. I dopiero dziwny przypadek spowodował fatalne następstwa w karierze ministra...

Feldmarszałek przekroczył już znacznie pięćdziesiątkę,

kiedy zakochał się nieprzymiennie w pewnej młodej osobie. Cała historia przedstawiała się dość tajemniczo, zwłaszcza, że Blomberg był żonaty... Co prawda, małżonkowie żyli od dawna w separacji, jednak bez formalnego rozvodu.

I wtedy „lew z gumy”, niczym zadurzony po uszy sztabak — zwrócił się nieopatrznie o pomoc do... Goeringa. Chodziło o zjednanie samego Hitlera dla sprawy nowego małżeństwa Blomberga. Hitler łaskawie zezwolił, ba — wyłożył z kieszy kanclerskiej potrzebą kwotę na przeprowadzenie rozvodu, wraz z nakłonieniem do tego kroku pani v. Blomberg przy użyciu wpływu dorosłego syna feldmarszałka, zresztą także oficera armii...

Goering uzyskał ponadto zgodę fuchrera, by ten wraz z nim — wystąpił w roli ślubnego świadka. A więc — wszystko wskazywało, że pozycja Blomberga umocni się jeszcze bardziej przez tego rodzaju akt ze strony faktycznej głowy państwa niemieckiego!

Ale chytry lis Goering zataił przed Hitlerem drobny na pozór fakt, KIM była przyszła żona ministra wojny. Albowiem w myśl od dawna praktykowanych zasad — Goering troskliwie zbierał przy pomocy policji wszelkie materiały, które mogłyby skrompromitować potężnego rywala. Powstały zatem „akta sprawy panny G. obecnej pani Blomberg”...

W niedługi czas po miodowych miesiącach świeżo upieczonych małżonków — Goering odegrał w kancelarii Rzeszy dramat: przedstawił zaskoczonemu Hitlerowi dokumenty na temat przeszłości feldmarszałkowej. Fuehrer był wyraźnie wstrząśnięty. Panna G. należała przed poznaniem Blomberga — do grona kobiet z półświatka... Nądanie rozgłosu całej sprawie musiałoby zakończyć się skandalem w skali państwowej. Goering działał niezwykle sprawnie. I podczas gdy v. Blomberg promieniał w towarzystwie młodej żony,

Hitler za podszeptem Goeringa przygotowywał już zwolnienie feldmarszałka jako ministra „ze względów zdrowotnych”...

Jedynym następcą Blomberga mógł być tylko gen. v. Fritsch, „żelazny człowiek”, który dowodził wszystkimi wojskami lądowymi. Hitler nie znoślił Fritscha za jego wyniosłość, który nie liczył się z jego „geniuszem” wojennym.

W przeciwieństwie do Blomberga, Fritsch nie okazywał żadnych sympatii ruchowi narodowo-socjalistycznemu. Stałe przeciwstawiał się poddaniu armii wszechwładzy SS. Fritsch przeciwstawiał się mieszanemu dyktantów do spraw wojskowych oraz ostrzegając przed pośpiesznymi krokami w polityce wojny agresyjnej, co z uporem sugerował stale Hitler.

I znowu Goering wspólnie z SS postanowił wykorzystać sytuację, by usunąć twardego, nieprzejednanego generała. Stworzono „afere homoseksualną”, choć stary Fritsch niczym innym, poza wojskiem — nie interesował się. Podstawiona „ofiara” (zresztą zdemoralizowany młodzieniec z domu poprawczego), którego rzekomo opłacał generał w obawie przed skandalem — zeznał uroczysto (wg zapisów Gestapo), że otrzymywał od głównodowodzącego wojskiem pieniądze za milczenie...

Hitler ze złośliwą satysfakcją wezwał Fritscha do siebie. To była prawdziwa gratka — okazja, żeby zemścić się na dumnym panku! Z fałszywym ubolewaniem przedstawił mu zarzuty przeciwko „wysokiej moralności, jaka winna obowiązywać ludzi, na których patrzy cała ojczyzna!”

Purpurowy ze wstydu Fritsch omal nie padł rażony apopleksją. Odrzucił z oburzeniem bezpodstawnie oskarżenia i zażądał satysfakcji przed sądem wojskowym. Fuehrer przeraził się wtedy perspektywę ujawnienia sprężyn całej sprawy i łatwej możliwości obalenia wyssanych z palca „zarzutów”, co doprowadziło-

by do ostrego starcia z armią i opinią publiczną stojącą po stronie wojska. Gotów był w tym momencie ustąpić przed zdecydowaną postawą generała, który opuścił gabinet rezerwując sobie dwa dni celem zebrania dowodów we własnej obronie...

Ale „żelazny człowiek” — nie wytrzymał nerwowo i już po powrocie do swojej kwatery, zdruzgotany haniebnym podejrzeniem — załamał się całkowicie. Zwierzył się z przebiegu rozmowy szefowi sztabu gen. Beckowi. Ten zapewnił go o poparciu całej armii. Zanosilo się więc na konflikt, który zmusiłby Hitlera do prestiżowej kapitulacji...

Jednakże v. Fritsch wybrał... drogę do Gestapo. Chciał tam pójść jak do Kanossy i na miejscu, gdzie przebywał „świadek” — doprowadzić do konfrontacji wraz z obaleniem oszczerczej plotki. Decydując się na wyprawę do królestwa Himmlera, w ubraniu cywilnym, stary generał oddawał się w ręce przeciwników — zamiast zyskać atuty obronne.

Od tej chwili Hitler przestał mieć respekt przed „żelaznymi ludźmi” swojej armii. Posłał Fritscha na urlop zdrowotny i pozbawił go stanowiska... Był obecnie pewny, że nikt mu się nie przeciwstawi. Związka, że zariżoło się od usługnych następców Fritscha. Wówczas zniósł resort ministra wojny, sam obejmując rolę naczelnego wodza. Utworzył podległą sobie placówkę pod nazwą: naczelne dowództwo armii. Ale zamiast Goeringa — mianował szefem dowództwa — gen. v. Brauchitscha (usuniętego również podczas II wojny światowej podobnie, jak Rommel, Rundstedt i in.). Goering w nagrodę za „złamanie oporu generałów” — został... feldmarszałkiem lotnictwa.

Tymczasem zbliżała się wojna, do której przystępował już Hitler z wiernopoddającymi dowódcami. Faszyzm runął na Europę...

oprac. BOJ

O DUCHACH, DIABŁACH I ZAŚWIATACH

Nadludzkie siły duchów i bogów rosły w miarę, jak rozszerzał się widnokrąg człowieka i jego wyobrażenia o świecie. Świat dziki, pierwotnego człowieka — to mały skrawek ziemi, na którym on żyje — „z dodatkami” słońca (wielkości ludzkiej głowy), księżyca, wiatru etc. Stworzenie takiego świata nie było czymś, co mogłoby specjalnie imponować dzikiemu — toteż zbyt wielkiego wyobrażenia o roli duchów w tej dziedzinie nie miał, a niejednemu z nich przypisywał niedołęstwo i fuzerkę.

Przykładem brakorobstwa przy stwarzaniu świata był niejaki Bundzil — przodek plemienia Wotioaluków (Australia), który tak niezręcznie przymocował słońce do nieba, że nie mogło się ono poruszać. Całe szczęście, że bóstwo innego rodzaju poprawiło tę usterkę przy pomocy długiego kijka.

Dla dzikiego — wszystko co wielkie, niezrozumiałe i dziwne jest dziełem duchów — a więc istot posiadających nadludzkie siły. Dziełem, to znaczy rezultatem pracy, której duch (czy bóstwo) musi dokonać, jeśli chce zrobić wyspę, jezioro, góry czy słońce.

Dlatego też większość mitów religijnych mówi, że świat istniał zawsze, a rola bogów ograniczała się co najwyżej do jego uprządkowania czy przekształcenia (mity greckie opowiadają, że bogowie rozdzielili się równocześnie ze światem).

Ludy pasterskie wyobrażały sobie, że ziemia (istniejąca zawsze) była jałowa, spalona przez słońce pustynią, a pierwszym czynem bogów (boskich przodków, założycieli plemienia) — było zesłanie deszczu, dzięki któremu powstała roślinność. Mieszkańcy Samoa wierzą, że Bóg Tangaloa zrzucił z nieba do morza skałę, a potem zesłał ptaka, by zasadził na tak powstałej wyspie — liany.

U wielu ludów barbarzyńskich spotykamy — w legendach o powstaniu świata pojęcie chaosu, wyobrażanego często jako bezbrzeżne pra-morze.

Z wiara, że świat powstał z pra-morza czy chaosu wodnego spotykamy się i u współczesnych nam ludów Oceanii i w najstarszych mitach hinduskich, wśród ludów żyjących w Mezopotamii i w starożytnym Egipcie, którego mieszkańcy czcili Nuna — boga uosabiającego pierwotny chaos wodny. Mieszkańcy dorzecza Eufratu i Tygrysu już na 3 tysiące lat przed naszą erą plemiona sumeryjskie uważały wodę za pierwotny boski żywioł, w którym tkwiło ziarno życia. (Tiamat — i Apsu — bogowie żywiołu wodnego).

Kiedy w okresie silnego państwa babilońskiego jeden z bogów Marduk został, kapłańskim dekretem, uznany za najwyższe bóstwo i twórcę wszechrzeczy, powstał mit o jego zwycięstwie nad bogiem zła i chaosu

Tiamatem i utworzeniu z jego ciała — świata. Marduk po zabiciu Tiamaty, pomyślał chwilę, po czym rozplatawszy zwłoki potwora na dwoje, „jedną połowę wznosił jako dach niebieski, zamknął zasuwę, przy niej strażę postawił i wód górnych strzec kazał”. Dopiero potem porozmieszczał, gdzie trzeba, gwiazdy i ustalił ich ruch. (Pamiętajmy, że był to okres, kiedy tajemnice nieba — nie były dla mędrców Babilonii zupełnie zakryte). Dopiero na końcu stworzył z gliny człowieka. Warto zwrócić uwagę, iż wierzenia, że firmament niebieski jest przegrodą, ponad którą znajduje się drugie morze, spotykamy w wielu legendach o stworzeniu świata. Znajdujemy je w hinduskiej Rigwedzie, uważanej za jedną z najstarszych ksiąg świętych, w mitach ludów Oceanii (początek wg Nowozelandczyków powstał na skutek tego, że rozgniewany bóg Tawaki tupnął za mocno nogą w niebo, wybijając w nim dziurę) — a także w wierzeniach Izraelczyków, którzy przejęli je prawdopodobnie od Babilończyków. („I rzekł Bóg: niech się stanie utwierdzenie między wodami, a niech przedzieli wody od wód. I uczynił Bóg utwierdzenie i przedzielił wody, które były pod utwierdzeniem od tych, które były nad utwierdzeniem... I nazwał Bóg utwierdzenie niebem”).

— Wiele tysięcy lat musiało upłynąć, zanim umysł ludzki do tego stopnia się rozwinął, by móc stworzyć pojęcie bogów — istot niematerialnych a równocześnie wszechpotężnych i wiecznych.

Dni chwały najstarszych bogów przemijały, a oni sami ustępowali miejsca nowym, potężniejszym. Niedołężne duchy, załudniające wyobraźnię pierwotnego człowieka, niemało się musiały napocić, nim stworzyły mały, ograniczony w przestrzeni i czasie świat, w którym on żył — Bogowie ludów stojących na wyższym szczeblu kultury potrafili już tworzyć oceany i gwiazdozbiory. Bóstwo rodowe dawało początek rodowi przy pomocy własnych narządów rozrodczych. Babiloński Marduk tworzy pierwszego człowieka z gliny (inni, jemu podobni — z ilu). Wyobrażenia poetów i kapłanów barwi coraz piękniej pierwotne legendy. (Historyk Herodot pisał, że poeta epicki, „Homer i Hezjod stworzyli dla Greków cały system bogów i dali bogom przydomki i każdemu z nich wyznaczyli zakres władzy...”) Jedną z takich pełnych uroku legend jest hinduski mit o tym, jak „boski stwórca” — Twasztri stworzył kobietę: Wziął mianowicie „Kolistość księżyca, wklęstość fal, giętkość bluszczu, drżenie traw, smukłość trzciny, miękkość puchu kwietnego, spojrzeń lani, ławość chmur, figlarną wesołość słońca, niestatość wiatru, próżność pawia, twardość diamentu, słodczy miodu, okrucieństwo tygrysa, żar ognia, chłód śniegu”, zmieszał to wszystko i — tak stworzył kobietę. Po czym — dał ją mężczyźnie.

K WOLAN

Ze „Zdarzeniami” do TEATRU KAMERALNEGO

Które z 10-ciu wymienionych przedstawień najbardziej Ci się podobają „Wyzwolenie”, „Zbrodnia i kara”, (Teatr im. Słowackiego), „Księżniczka Turandot” i „Stan obłączenia” (Teatr Ludowy), „Huragan na Caine” i „Tramwaj zwany pożądaniem” (Teatr Stary i Kameralny), „Dzieje Tristana i Izoldy” i „Don Juan” (Teatr Rapsodyczny), „Ładna historia” i „Szatan z VII klasy” (Teatr „Rozmaitości”).

Ulubiony aktor Krakowa

Ulubiona aktorka Krakowa

Czym się kierujesz w wyborze sztuki idąc do teatru:

- a) nazwiskiem autora,
- b) zdaniem recenzentów,
- c) nazwiskami aktorów,
- d) zdaniem znajomych
- e) chodzisz na wszystko jeśli masz czas

Czy czytasz recenzje teatralne? Czyje najchętniej? . . .

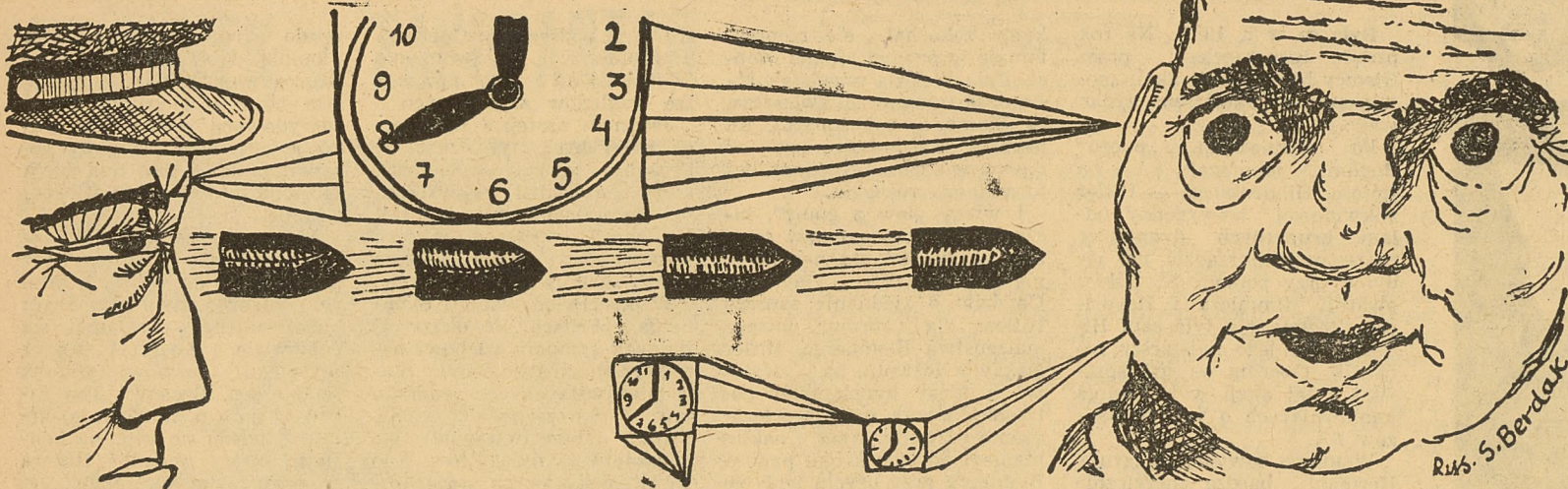
wiek

zawód

KUPON

upoważniający do nabycia jedynego biletu zniżkowego ze zniżką 45 proc. na przedstawienie „Irydion” w Teatrze Kameralnym ul. Boh. Stalina-gradu w niedzielę 1. III. godz. 19.15.

RANDEZ - VOUS ZE ŚMIERCIA



„Siódma pięćdziesiąt jeden”.
Wskazówki elektrycznego zegara posuwały się beznamietnie po kremowej tarczy.
„Jeszcze dziewięć minut” pomyślał John B. Trawless i chyba już setny raz sięgnął po leżący przed nim na błyszczącej tafli biurka list. Przeczytał:

„Ostatnie ostrzeżenie. Dzisiaj jedenastego lipca 1957 roku, punktualnie o godzinie ósmej wieczorem spotkasz się ze śmiercią. Używaj życia, rozkoszuj się ostatnimi godzinami, patrz na słońce, kwiaty, kobiety i pamiętaj, z każdym uderzeniem zegara przybliżasz się do godziny ósmej”. List był bez podpisu.

Kiedy dwa tygodnie wcześniej John B. Trawless otrzymał pierwszy list zapowiadający jego śmierć na dzień jedenastego lipca — roześmiał się. W całej swej bujnej karierze prawdziwego businessmana, jak z lubością o sobie myślał, nie mało napotkał ludzi, którzy żywili do niego niechęć, nienawiść nawet. Byli słabsi od niego i to było źródłem niechęci. Zwyciężał, bo był mądrzejszy, silniejszy, był — co tu dużo mówić — prawdziwym businessmanem i to w rezultacie o wszystkim rozstrzygało. Otrzymałszy więc pierwszy list rzucił go najpierw zmięty do kosza, ale po chwili zastanowienia wyciągnął z powrotem, rozprostował i sięgnął po telefon.

„Kwatera główna policji” — rzucił krótko. Połączono go. „Mówi Trawless. John B. Trawless; kto u was zajmuje się listami z pogrozkami?”

— Czy pan otrzymał taki list, mr. Trawless?

— Tak jest, dziś rano i chcę, żebyście tego dowcipnisia znaleźli i nauczylili, że mnie się takich kawałów nie robi!

— Panu, mr. Trawless, przydzielimy naszego najwybitniejszego specjalistę w tej dziedzinie — porucznika Turn. Ma diabelne doświadczenie i na pewno w krótkim czasie da sobie radę z tą sprawą.

Porucznik Turn zjawił się wkrótce potem u finansisty. Szczupły, wysoki, lekko szpakowaty, wyglądał raczej na dyplomata, niż policjanta.

— Może pan być spokojny, mr. Trawless — powiedział swoim cichym, kulturalnym głosem — znajdziemy ptaszka.

Ale ptaszek nie dawał się złapać. W pięć dni później nadszedł następny list: „Jeszcze dziewięć dni życia, to tylko dwadzieścia dwa naście godzin, tylko dwadzieścia tysięcy siedemset dwadzieścia minut. Oszczędzaj, ciesz się każdą chwilą”.

Trawless w dalszym ciągu zupełnie nie był przejęty. „To jakiś maniak” — powiedział do porucznika — „nawet mi go może trochę żal, widocznie musiał sobie uroić, że zrobiłem mu jakąś krzywdę”.

Turn spojrział na niego bez wyrazu:
— Nie przypuszcza pan, kto to może być? — zapytał.

— Ależ poruczniku — roześmiał się Trawless — czy pan sądzi, że mogę pamiętać wszystkich durniów, którzy kiedykolwiek stanęli mi w drodze i którzy, powiedzmy, odpadli w konkurencji?

— Ale czy nie przypomina pan sobie naprawdę kogoś, komu zrobił pan taką krzywdę, że chciałby zemścić się, zabijając pana?

— Pozwoli pan sobie przypomnieć, że nie jest pan moim spowiednikiem, tylko oficerem policji przydzielonym mi dla wyswietlenia zagadki listów — odparł szorstko Trawless.

Turn wyszedł bez słowa.
Kiedy ósmego lipca nadszedł trzeci list — Trawless wściekł się. Połączył się z kwaterą główną policji i ryczał do słuchawki:

— To jakiś osioł, ten wasz Turn, takiej głupiej sprawy nie potrafi załatwić. Ciekaw jestem, po co płacę podatki, ja i miliony innych obywateli, jeżeli policja jest aż tak niedołężna! Żądam natychmiastowego przysłania kogoś bardziej kompetentnego!”

— Porucznik Turn jest naprawdę naszym najlepszym specem — tłumaczył jego rozmówca — i proszę mi wierzyć, że może pan być najzupełniej spokojny. Pod jego opieką nic panu stać się nie może. Byłoby całkiem bezsensowne przydzielać kogoś, kto na pewno od Turna jest mniej zdolny i doświadczony.

Cała policja była postawiona w stan gotowości. Badano odciski palców na kopertach i papierze, szukano maszyn do pisania o podobnym kroju czcionek — bez rezultatów. Przestępca był widocznie tak dobrze zorientowany, że nie dotykał swoich przesyłek gołą ręką, a maszyna musiała być pochodzenia zagranicznego, bo również na jej ślad nie natrafiono. Przeprowadzano obserwację urzędów pocztowych i skrzynek na listy w tych dzielnicach,

gdzie poprzednie listy były nadane. Poza kilkoma skargami oburzonych, uczciwych obywateli do Kwatery Głównej na bezwstydną, zagrażającą konstytucyjnym prawom ciekawości policjantów, którzy zbyt wiele chcieli wiedzieć, kto i do kogo wysyła listy — wyników nie było.

Trawless zaczął się denerwować:
— Tylu was szuka jednego wariata, zakładającego mój spokój i nic... — mówił rozgoryczony do Turna.

Porucznik zachowywał niezmiennie spokój. — Widzę — powiedział — że gra jest ciekawsza, niż przypuszczałem. To ktoś sprytniejszy, niż zwykle w takich przypadkach bywa.

— Dla pana to gra — zachnął się Trawless — ale mnie zaczyna to już przeszkadzać w pracy. A ja muszę mieć spokojną głowę, poruczniku, żeby nie przegrać w tej dużo ważniejszej grze, o jakiej pan nie ma pojęcia. W interesach!

Czwarty list przyszedł dziesiątego lipca poranną pocztą.

Było w nim tylko kilka słów: „Jutro, jedenastego lipca, godzina 20.00 randez vous ze śmiercią”.

Teraz Trawless po raz pierwszy zaczął się bać. Zatelefonował natychmiast do Turna.

— Co pan ma zamiar zrobić? — spytał z niepokojem. — To już jutro, a jeżeli on myśli serio?...

— Zaraz u pana będę — odparł Turn.
Rozmowa w gabinecie Trawlessa zamieniła się w prawdziwą naradę wojenną.

Turn mówił: — Jakkolwiek nie jestem przekonany, że grozi panu prawdziwe niebezpieczeństwo, musimy zrobić wszystko, żeby się, a raczej pana zabezpieczyć przed jakimś szaleństwem ze strony pańskiego prześladowcy. Znam ten typ ludzi — jeżeli nie uda mu się wykonać zamierzonego czynu o oznaczonej porze — będzie to taki cios dla jego ambicji, że zrezygnuje z dalszych prób. Otoż więc powinniśmy przewidzieć wszystko i wykonać wszystko, co tylko leży w naszej mocy, żeby poddać pana najskrupulatniejszej ochronie w najbliższym okresie, aż do upływu godziny dwudziestej dnia jutrzejszego. Musi pan całkowicie podporządkować się moim zaleceniom...

— Ależ ja mam jutro przed południem niezwykle ważną konferencję — przerwał Trawless.

— Mr. Trawless, albo chce pan bezpiecznie przeżyć jutrzejszy dzień i wtedy musi się pan zgodzić, abym ja decydował o pańskim trybie życia w ciągu najbliższych 36 godzin, albo też natychmiast rezygnuję z mojej funkcji i zawiadamiam moje władze, że nie odpowiadam za pańskie zdrowie i życie.

— No już dobrze, przepraszam — jakoś niezwykłe potulnie powiedział Trawless, na którym widoczne wrażenie zrobiła surowa powaga, z jaką mówił Turn.

— Powtarzam więc, od teraz do jutra, godzina 20.01, musi pan całkowicie i bez zastrzeżeń wykonywać wszelkie moje wskazówki. W tej chwili pojedzie pan razem z mną autem do Kwatery Głównej i będzie pan tam przebywać pod opieką moich ludzi, do chwili, dopóki dokładnie nie przeszkujemy pańskiego gabinetu. Kto wie, w tej chwili nawet może znajdować się tu już jakaś bomba zegarowa.

Trawless niespokojnie rozejrzał się po pokoju. Przez twarz porucznika, wyrażającą zwykle tylko kamienną obojętność, przebiegł leciutki, przelotny uśmiech. Finansista zmieszał się:

— Sam mnie pan straszy, a potem śmieje się, kiedy jestem... niespokojny — powiedział pół zaczepnie, pół ugodowo.

— Kiedy zbadamy wszystkie miejsca — kontynuował Turn — gdzie możliwe byłoby ukrycie bomby, wszystkie przewody, którymi mógłby ktoś doprowadzić tutaj trujący gaz, kiedy, jednym słowem, sprawdzimy, że pański gabinet jest całkowicie bezpieczny — wróci pan tu pod eskortą oczywiście. Proszę zatelefonować do domu, żeby przysłano panu jakieś koce i poduszkę, będzie pan spał na tapczanie w gabinecie. Jedzenie będzie panu dostarczane z restauracji i poddawane analizie chemicznej, zanim pan cokolwiek zje, lub wypije. Całą pańską pocztę przychodzącą będą kontrolować osobiście. Proszę się nie niepokoić — dodał, widząc zachwianie się Trawlessa — potrafię zachować całkowitą dyskrecję co do pańskich interesów, zresztą, nie znam się na tym, jak to pan kiedyś słuszenie powiedział. Trudno, musi pan stać się więźniem na krótki czas, jeśli chce pan korzystać ze słońca, życia i świata — zakończył niespodziewanie romantycznie Turn.

Trawless wydał odpowiednie polecenia. W chwilę później jechali już do Kwatery Głównej.

W skrupulatnie przeszkukanym gabinecie Trawless spędził męczącą noc. Przewracał się niespokojnie z boku na bok na tapczanie,

patrząc co chwilę na fosforyzujące wskazówki zegara. Czasem zdawało mu się, że czas stoi i piekielna noc nigdy się nie skończy, chciał, żeby był to już dzień jutrzejszy, już po wszystkim, cokolwiek miało go oczekiwać. Chwilami jednak przebiegał go gorący dreszcz i tarcza zegara zdawała się drwić z niego. Kiedy pod oknami gabinetu, mieszczącego się na dziesiątym piętrze, przejechało, śpiącą już ulicą, auto policyjne, zawodząc ponuro głosem elektrycznej syreny, zerwał się i podbiegł do drzwi. Szarpnął je i w hallu zobaczył dwóch siedzących na krzesłach policjantów spojrzeli na niego i zerwali się gwałtownie:

— Czy stało się coś, sir? — zapytał starszy z nich.

— Mamy rozkaz meldować o wszystkim zaraz telefonicznie porucznikowi Turn — dorzucił drugi.

— Nie, nic, przepraszam panów, chciałem tylko zobaczyć, czy nie śpicie — powiedział Trawless.

— Dałby nam Turn, gdybyśmy zasnęli na służbie — zaśmiał się młodszy — niech pan będzie spokojny, tam gdzie Turn się kimś zajmie, nikt inny nie ma już nic do szukania.

Trawless speszony cofnął się do gabinetu. Zamknął miękko ciężkie drzwi i podszedł do stolika. Nalał do szklanki trochę whisky, dopełnił wodą sodową z syfonu podniósł do ust i... odstawił. „Zaczynam się starzeć — mruknął ze złością — jeszcze gotów jestem uwierzyć w tę całą przekłątą groźbę”.

Podniósł ponownie szklankę i duszkiem wychylił całą zawartość. Z kieszonki kamizelki wyjął fiolkę, zażył dwie pastylki na serce i położył się znowu. Za chwilę spał.

Był w swoim gabinecie. Stał przed biurkiem, odwrócony plecami do okna, kiedy z drzwi wiodących do hallu wszedł Turn. Podszedł do niego i powiedział tajemniczo „Proszę się nie oglądać”. Trawless czuł, że jakaś przemożna siła każe mu odwrócić głowę. Za biurkiem, pod oknem stało dwanaście postaci (jak sąd przysięgłych — pomyślał), wszystkie w ciemnych ubraniach, każda trzymała w prawej dłoni rewolwer zwrócony w jego stronę. Postacie zamiast głów miały czarne zwolne aksamitu, polyskujące zielonkawym światłem.

— Nie strzelać! nie strzelać! — krzyknął. Usłyszał niesamowity zgrzyt, huk strzałów i... dzwonek telefonu natarczywie budzący go ze snu. Mokry jeszcze od potu i rozdygotany podszedł do biurka.

— Mówi Turn — usłyszał znajomy głos — jak się spało? Wszystkie przygotowania są zakończone. Sprawa pójdzie dobrze, może pan być spokojny, mr. Trawless.

— Miałem okropny sen — chciał powiedzieć finansista, ale jakoś nie mógł zdobyć się na taką dziecinną skargę.

— O. K. Turn — powiedział zamiast tego, usiłując mówić tonem rzeźkim i pewnym siebie — wynik tylko od pana zależy...

O jedenastej przyszedł Turn, przynosząc piąty list.

— Nasz przyjaciel jest nadal nieublagany — powiedział. No cóż, jeszcze tylko dziewięć godzin i sprawa będzie załatwiona.

— Ale jak — szepnął Trawless.

— Co się z panem dzieje, mr. Trawless? — spytał porucznik — czyżby się pan bał?

— Nnie, no raczej... chyba nie — mówił Trawless — nie, do cholery, na pewno nie, taki wariat mnie nie zastraszy i pan poruczniku — zmienił ton — przecież też jest chyba pewny sukcesu?

— Najzupełniej — powiedział swoim cichym głosem Turn.

Tak, a więc wówczas było jeszcze dziewięć godzin. Teraz zostawało jeszcze dziewięć minut. Trawless siedział nieruchomo przy biurku, patrząc na zegar. Nie mógł oderwać oczu od tych dwóch błękitnawych stalowych piórek, które obojętne na całe otoczenie przesuwwały się, sekunda po sekundzie, minuta po minucie w kierunku chwili, kiedy dłuższa z nich wskaże liczbę dwanaście, a krótsza, opesła, mała wskazówka, dotrze spokojnie do ósemki.

— Jeszcze osiem minut — wyszeptał Trawless. Przeraził go szmer jego głosu. Jakby to ktoś inny mówił jego ustami. Wstał i podszedł do okna. Zastanawiał się, czy odsunąć kotarę, ale przypomniał sobie ostrzeżenie Turna i zaczął chodzić po pokoju. Stanał. Jego cień przemykający się obok bezszelestnie i skracający lub wydłużający groteskowo w świetle stojącej lampy, napawał go lękiem. Nagle zmartwił. Za swoimi plecami usłyszał szelest. Stał nieporuszony przez chwilę, zaciskając obie dłonie w pięści i czekał. Odwrócił się ostrożnie. List, który nie dbało położył na skraju biurka, sfrunął na podłogę, zdmuchnięty powiewem spowodowanym jego spacerem. Uśmiechnął się drżąc i spojrział na zegar. Była godzina siódma pięćdziesiąt cztery. „Sześć minut — powie-

dział głośno — zwariuję, zwariuję, jeżeli to dłużej potrwa!”. Podbiegł do drzwi, położył rękę na kłamce, ale przypomniał sobie słowa Turna.

„Nie wolno panu podchodzić do okna, odślaniać go i pokazywać się w ten sposób w oświetleniu. Nie wolno panu otwierać drzwi, dopóki nie minie krytyczna godzina. Proszę pamiętać, że za pańskimi drzwiami, w osobie choćby któregoś z moich policjantów, może kryć się pański wróg. Przeszłość każdego z nich była przeze mnie osobiście dokładnie zbadana, ale lepiej zachować wszelkie środki ostrożności. Proszę nie podnosić słuchawki telefonu. Proszę nie reagować na żadne hałasy, krzyki, czy wezwania, skądkolwiek by pana dobiegły. Jeżeli będzie pan chciał wezwać pomocy — proszę przycisnąć guzik dzwonka na pańskim biurku. Będę tu w pobliżu w każdej chwili gotowy”.

Zegar wskazywał siódmą pięćdziesiąt sześć. Trawless usiadł przy biurku i patrzył na zegar. Mimo woli zaczął liczyć sekundy. „Czterdzieści osiem, czterdzieści dziewięć, pięćdziesiąt...”

Na szklącej się powierzchni biurka spoczywały jego ręce. Ręce martwego człowieka?

Wskazującym palcem prawej ręki wybijał takt uciekającego czasu. Duża wskazówka zegara zaczynała coraz wyraźniej zbliżać się do liczby dwanaście. Poprzez paraliżujący strach przebiegała z sekundy na sekundę pewniejsza iskierka nadziei.

— Jeżeli przeżyję najbliższe trzy minuty — myślał — jeżeli przeżyję najbliższe dwie minuty i trzydzieści sekund.

Wskazówki posuwały się dalej.

W pokoju panowała cisza tak nieskończona, nie martwa, że Trawless w pewnej chwili odniósł wrażenie, jakby jedyną żywą częścią jego organizmu był milczący zegar, milimetr po milimetrze zbliżający godzinę dwudziestą.

— Jeszcze minuta — usłyszał obok siebie głos. Był tak wpatrzony w zegar i zatopiony w liczeniu czasu, że w pierwszej chwili nie zdał sobie sprawy, że oprócz niego jeszcze ktoś jest w gabinecie. Ułamek sekundy później serce zamarło w nim na moment. Spojrzał za siebie i zrozumiał. Człowiek, który stał przed nim, spoglądał tak zimno i bezlitośnie, że Trawless po raz pierwszy w życiu pojął, że tę grę przegrał.

— Proszę sobie przypomnieć Trawless — zimno mówił mężczyzna — czy nie się panu nie kojarzy z datą jedenastego lipca? Ma pan jeszcze pięćdziesiąt sekund życia, to bardzo wiele, żeby sobie przypomnieć młodość, choć na pewno zbyt mało, żeby odrobić to, co się działo z tego.

— Panie — szepnął Trawless — panie, ja...

— Szkoda czasu — rzekł mężczyzna — czy pamięta pan Jacka Howdy?

Trawless wiedział już wszystko.

Trzydzieści lat temu? W małym miasteczku na południu Stanów Jack Howdy i on byli współnikami. Niewielka firma pośrednictwa w handlu nieruchomościami rozwijała się dobrze. Jack był morowy gość, to prawda i Trawless miał właściwie nawet dla niego dużo sympatii. Trochę było w tym co prawda politowania, bo Howdy nie był dobrym businessmanem. Za uczciwy, to był główny jego błąd.

— W interesach tak nie można, Jack — Trawless lubił powtarzać — jeżeli ty kogoś nie zjesz w kaszy, to ciebie zjedzą. Pamiętaj moje słowa.

Ale Jack był uparty. — Jeżeli mam robić kanty — odpowiadał zawsze — to wolę zabrać się do innej roboty. Mówię ci, John, na długą metę to się nie opłaci. Uczciwość jest najlepszą polityką, tak mnie zawsze uczył mój stary i sądzę, że miał rację.

Cóż, biedny Jack. Mierzył Johna taką samą miarą, jaką sam stosował. Toteż kiedy nadszedł dzień, że ludzie zaczęli zbyt niedyskretnie interesować się gospodarką firmy Trawless and Howdy — sprytniejszy współnik zabrał manatki i zniknął. Jack Howdy zapłacił część długów, ale nie zniósł upokorzenia składania zeznań przed sądem i strzelił sobie w łeb. Tak, tak, John dobrze pamięta: to było właśnie jedenastego lipca.

— Biedny Jack — pomyślał wtedy — on zawsze był taki przewrażliwiony. Głuptas, żeby mnie był słuchał...

Pamiętasz, więc Johnie Trawless — powiedział bezzwzględnie mężczyzna. — Przez trzydzieści lat mały chłopiec, który bardzo kochał swojego ojca, myślał o tym dniu, kiedy spotka jego mordercę. Tak mr. Trawless — pan jest mordercą mojego ojca i jeżeli chociaż przez kilka sekund przeżył pan prawdziwy głęboki strach, mój ojciec jest pomszczony. Zawiadomiłem cię o moim zamiarze na dwa tygodnie wcześniej, żebyś lepiej mógł odczuć to, co tracisz i co mój ojciec stracił, dzięki tobie. Masz jeszcze dziesięć sekund życia, Johnie Trawless.

Wyjął zegarek i zaczął liczyć: „Dziesięć, dziewięć, osiem, siedem, sześć, pięć, cztery, trzy, dwa, jeden. Umieraj!” — powiedział spokojnie i głośno.

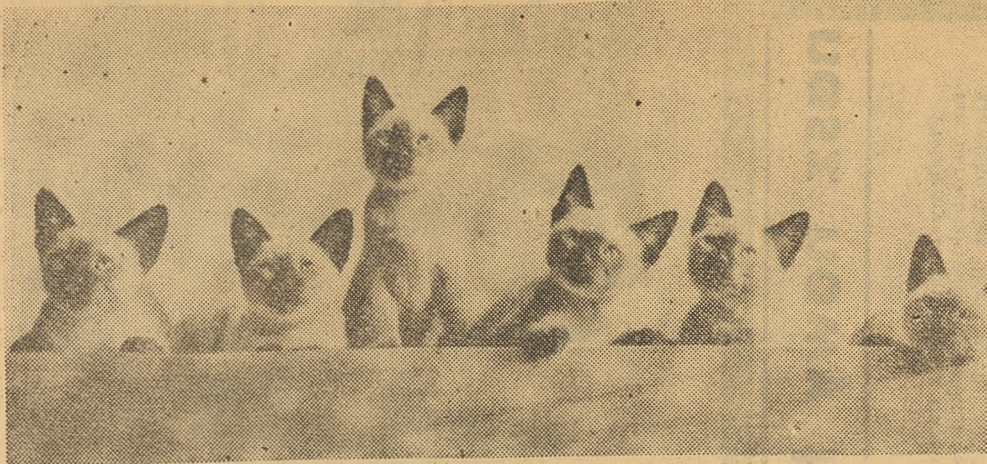
Każde słowo wroga odbijało się ostrym bólem w sercu Trawlessa. Patrzył oczyma pełnymi przerażenia, wykrzywiony nieprzytomnym strachem, z czoła spływał mu wolno gruby, kroplisty pot. Oddychał głośno i chrapliwie.

Kiedy usłyszał „Umieraj!”, podniósł się do połowy z fotela, spojrział na zegar, który wskazywał dokładnie godzinę ósmą i uczył w sercu jakiś przenikliwy, rozdzierający ból.

Mężczyzna wstał, pochylił się nad ciałem leżącym bezwładnie na błyszczącej tafli biurka, przyjrzał się jeszcze raz dokładnie martwej twarzy Trawlessa, na której zastygł wyraz bólu i wyprostował się.

Podszedł do drzwi i skinął na kogoś stojącego w hallu.

— Niestety, doktorze, umarł, to chyba atak serca — powiedział swoim cichym spokojnym głosem porucznik Turn.



KĄCIK REPORTAŻU FOTO- GRAFICZNEGO

CO TYDZIEŃ PREMIA



W poprzednim numerze „Zdarzeń” umieściliśmy dwie reprodukcje nadesłane przez Czytelników i premiowane. Równocześnie powiadomiliśmy naszych Czytelników, że będziemy co tygodnia premiowali najciekawsze reprodukcje. Podkreśliliśmy, że szanse wyróżnienia będą miały zdjęcia, które mogą zainteresować swą treścią. Można przesyłać reprodukcje wycięte z jakiegokolwiek czasopisma, katalogu, prospektu względnie całe zeszyty czy książki, które zobowiązujemy się zwrócić po wykorzystaniu. Reprodukacja winna być na dobrym papierze i kontrastowa.

W bieżącym numerze premie uzyskali p. **LUCJAN KOZIK** ze Szczecina (zagraniczny fotoalbum) za reprodukcję przedstawiającą słońca wychodzące z nieba przyciasnego wagonu oraz p. **MICHAŁ KANIK** z Tarnowa za zdjęcie kotów sjamskich (album). Chyba przyznacie, Drodzy Czytelnicy, że obu zdjęciom nie brak wdzięku.

Otrzymałmy kilkanaście wycinków reprodukcji, które w większości są mało interesujące i banalne lub słabo kontrastowe, na szarym papierze i dlatego nie nadają się do reprodukcji.

WIELKA RODZINA FILATELISTÓW

W ramach rocznego remanentu, dokonamy dzisiaj krótkiego omówienia wszystkich znaczków polskich wydanych w roku 1958. Obfity to był rok. Otrzymałmy bowiem 39 znaczków zamkniętych w 18 seriach oraz jeden bloczek wydany z okazji 400-lecia Poczty Polskiej, jako uzupełnienie serii. Ubiegły rok był również dla filatelistów okresem bardzo kosztownym, jeśli wziąć pod uwagę, że łączna wartość nominalna wszystkich wydań wyniosła 222,95 zł.

Jeśli zaś idzie o dokładny zestaw, to wydania znaczków Poczty Polskiej w roku 1958 przedstawiają się następująco:

1. luty — 400-lecie Poczty — 1 znaczek wartości 2,50 zł.
2. marzec — Zabytkowe Ratusze — 5 szt. (20 gr, 40, 60, 2, 10, 2,50)
3. kwiecień — Ryby polskie — 5 szt. (40 gr, 60, 2,10, 2,50, 6,40)
4. maj — 140 lat Uniw. Warsz. — 1 szt. (2,50 zł)
5. czerwiec — M.T.P. — 1 szt. (2,50 zł)
6. czerwiec — VII Mistrz. Szybów, 2 szt. (60 gr i 2,50 zł)
7. wrzesień — Obrona Poczty Gdańskiej — 1 szt. (60 gr)
8. wrzesień — Rok Geofizyczny — 2 szt. (60 gr i 2,50 zł)
9. październik — 400-lecie Poczty — 5 szt. (40 gr, 60, 95, 2,10, 3,40 zł)
10. październik — Dzień Znaczka — 1 szt. (60 gr)
11. październik — 15-lecie Wojska — 3 szt. (40 gr, 60 gr, 2,50 zł)
12. październik — Wystawa 400 lat Poczty — 1 szt. (2,50 zł)
13. październik — 350-lecie przybycia Polaków do Ameryki — 2 szt. (60 gr, 2,50)
14. listopad — UNESCO — Paryż — 1 szt. (2,50 zł)
15. listopad — Wyspiański, Moniuszko — 2 szt. (60 gr, 2,50 zł)
16. grudzień — 10-lecie Dekl. Praw Czł. — 1 szt. (2,50 zł)
17. grudzień — 400-lecie Poczty — 1 bloczek (50 zł)
18. grudzień — Seria Lotnicza — 5 szt. (5 zł, 10 zł, 20 zł, 30 zł, 50 zł)
19. grudzień — 40-lecie KPP — 1 szt. (60 gr)

Z takim oto remanentem wkracamy w nowy rok filatelistyczny 1959. Poczta Polska rozpoczęła go już w dniu 3 stycznia, wydając piękną czteroznaczkową serię sportową, którą przedstawiamy w dzisiejszej reprodukcji.



W dzisiejszym kąciku filumenistycznym — chcielibyśmy parę słów poświęcić etykietkom zapalczanym „Słonecznej Italii”. W ub. roku została bowiem wydana specjalna seria etykietek, w luksusowym opakowaniu, propagująca folklor i architekturę poszczególnych rejonów Włoch.

Warto także przy sposobności zaznaczyć się z budową samego pudełeczka.

Otóż przez bardzo estetyczne w wykonaniu, różniące się formą od popularnych, do pewnego stopnia znormalizowanych — pudełeczka włoskie stanowią same w sobie jak gdyby „zabaweczki”. Pudełeczko sporządzone z delikatnej tektury — otwiera się na zasadzie szufladkowej za pomocą pociągnięcia za wmontowany w tym celu „języczek”, co powoduje wysunięcie się szufladki i równocześnie podniesienie zamykającej ją ruchomej klapki. Po wyjęciu zapalczki, wielkością dostosowanej do pudełeczka, spreparowanej z masy papierowej, pokrytej parafiną (oszczędność drewna!) — pudełeczko zamyka się niemal automatycznie siłą cienkiej gumki umieszczonej w jego wnętrzu.

ZAPALCZANA MANIA

Na obu jego stronach — znajdują się etykiety formatu ca 50x45 mm (wymiaru opakowania) różniące się treścią między sobą. Jedna etykieta przedstawia fragment architektury włoskiej, typowy dla zabytków Italii, druga zaś opiewa folklor włoski w jego charakterystycznym, regionalnym ujęciu.

Etykiety wykonane są drukiem wielobarwnym, doskonałą techniką graficzną w zdecydowanie dekoracyjny sposób i stanowią prawdziwą ozdobę samego opakowania zapalek — spełniając równocześnie ważną rolę popularyzowania piękna krajobrazu, folkloru i architektury Włoch.

W porównaniu z etykietkami innych krajów, a zwłaszcza europejskich — miniaturki włoskie osiągnęły bardzo wysoki poziom pod względem artystycznym, nie więc dziwnego, że ścigające rzesze turystów — chętnie zaopatrują się w te ozdobne pudełeczka, które zarazem stają się miłą pamiątką ze „Słonecznej Italii” nie mówiąc już o pełnym zaspakajaniu „apetytów” filumenów. Trudności techniczne nie pozwalają niestety na reprodukcję tych etykietek, a szkoda, bo ich szata graficzna spotkała by się na pewno z uznaniem nie tylko u zbieraczy ale także u „obojętnych” użytkowników zapalek.

Wymiana z całym światem

OSTROŻNIE Z PISANIEM LISTÓW ZA GRANICĘ

Otrzymałmy dwa listy od Czytelników, które przedrukowujemy.

„W jednym z pism codziennych Krakowa ukazał się przed dwoma laty gorący apel naszego „rodaka” z USA, pana Józefa Mańko do czytelników, by raczyli z nim korespondować, bo ponoć tęskni za Polakami”. Wielu dało się nabrać i napisało, otrzymując list tej samej treści i to... powielany. W listach p. Mańko domagał się, aby wysłać mu polskie książki, albumy, litografie. Okazało się, że p. Mańko jest właścicielem księgarni i w ten sprytny sposób pragnął zapełnić jej półki. W dzienniku trzeba było dać sprostowanie. Jestem sympatyczką i stałą czytelniczką „Zdarzeń” pragnę więc ostrzec Czytelników, by byli ostrożni w wysyłaniu listów i w ogóle odpowiadaniu.

A. PAWŁOWSKA z Jarosławia

W związku z adresami umieszczanymi w pismach polskich w sprawie korespondowania z różnymi osobami mieszkającymi za granicą napisałem list do p. E. B. Wink z USA z propozycją wymiany widokówek. Pani ta nie zna języka polskiego i nigdy nie dawała żadnego adresu do polskich gazet. Otrzymała owa osoba w krótkim czasie 25 listów a wszystkie były pisane w języku polskim. Zrozumiała jedynie mój list pisany po angielsku. Pragnie ona przeprosić wszystkich, którzy do niej napisali po polsku za to, że nie odpisała. Poza tym adresy były napisane bardzo niewyraźnie.

Z. Dz. (nazwisko znane Redakcji)

Ostatnio popularne są w prasie polskiej rubryki podające listę osób pragnących prowadzić korespondencję lub wymianę znaczków, płyt, widokówek, książek. Jest to bardzo miła rozrywka, którą pasjonują się setki tysięcy ludzi na całym świecie. Ten zwyczaj zbliża ludzi z całego świata i pozwala w sposób tani zdobyć niejedną książkę, znaczek lub pocztówkę. Zamieszczone przez nas listy czytelników wskazują, że trzeba jednak zachować ostrożność. Staramy się podawać tylko adresy dające dużą gwarancję, że wymiana będzie się istotnie odbywała na zasadach uczciwości. A oto nowa lista.

PRAGNĄ KORESPONDOWAĆ:

PIOTR WACZEW IWANOW, student III r. weterynarii, Sofia, ul. Moskowska 29 IV piętro.

RUMIANKA WASILIEWA KOSTOWA, Bułgaria, Tirnowo, ul. Canko Cerkowski 8, (16 letnia dziewczynka z rówieśnicą lub z chłopcem w jej wieku).

„Byłem 39 dni w USA i Kanadzie — pisze p. Jerzy Filawski z Poronina — i poznałem kilku młodych, b. sympatycznych ludzi. Prosiłi bardzo, aby ich adresy zamieścić w jakiejś bardzo popularnej gazecie polskiej, gdyż pragną nawiązać korespondencję ale głównie z rzeszowiakami i krakowiankami. Proszę o książki z ilustracjami zabytków. Uważam, że taką gazetę są „Zdarzenia” i dlatego w imieniu moich przyjaciół proszę o zamieszczenie adresów”.

I. GEORG BESTT — P. O. Box 282 b. Brower, Meinc, USA (zna język polski, z zawodu lekarz, syn farmara).

JOSEPH TOMSOHN, Corvalis, Oregon Box 152 a (z zawodu aktor teatralny, malarz, syn farmara, znającego język polski).

JOHN TOLI BROWN, Nowy York 21, X First Avenue (syn przemysłowca, farmaceutycznego, bez zawodu, język niemiecki i rosyjski).

GEORG LONE WALLESS, Box 723 Madison, South Dakota (literat, syn generała floty morskiej — szkolnej) znającego język niemiecki).

PETER ANDREO HUMELUK, Canada, Montreal II, six Avenue, Box 23 A (farmer, hodowca koni, język niemiecki i rosyjski).

LUCIAN SIATKA, Montreal, Kanada, Lincoln str 103—5Y (lekarz, Polak).

JAN ZAREBOWICZ, Kanada, Montreal X, Box 1078 (aktor teatralny, syn zegarmistrza, Polak).

Pragną korespondować tylko z Polakami z Warszawy, Krakowa, Poznania i Rzeszowa. Twierdzą, że znają wielu Polaków z tych miast. Część z wymienionych panów ma zamiar odwiedzić Polskę w kwietniu i zabiwić tutaj jeden miesiąc.

CZYTELNIK ZNAJĄCY JĘZYK HISPANJSKI

W nr 6/92 „Zdarzeń” w dziale „Ktoś czeka na Twój list” informują Panowie o otrzymaniu listu z Kuby. Znam dobrze hiszpański, byłem 11 lat w Ameryce Południowej. Mogę przetłumaczyć list „Prego” to nie po hiszpańsku lecz po włosku a znaczą „proszę”.

STANISŁAW WĘGRZYN
Łódź, ul. Uniwersytecka 19 m. 29

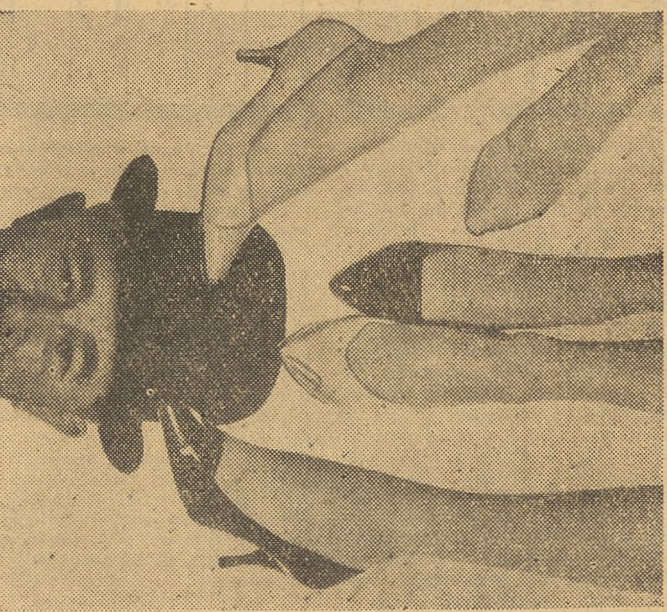
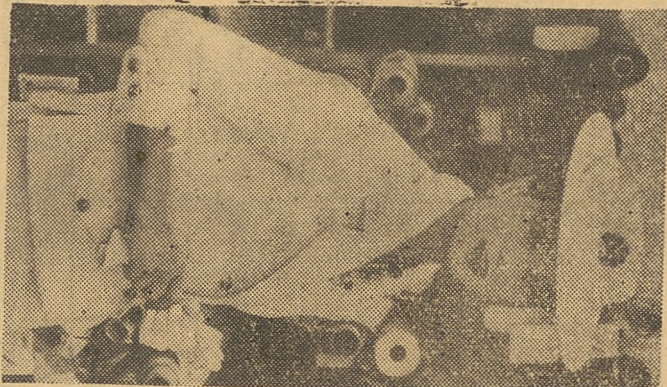


Dobrze się jechało, tylko stoki są nieco oblodzone...

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 7

POZIOMO: 1. wirus, 6. Jurata, 11. karo, 12. Ares, 13. DD (D. Diderot), 15. balagan, 17. BL (B. Lesmian), 18. ora, 20. naraz, 21. Ola, 22. kult, 24. opoz, 25. pierwiosnek, 26. tona, 27. arak, 29. Ala, 30. Breza, 34. Ada, 35. re, 36. Floryda, 38. ar, 39. goal, 40. taro, 42. sterta, 43. amanat.

PIONOWO: 1. widok, 2. AK, 3. rab, 4. Uran, 5. Soia, 6. Jaga, 7. uraz, 8. ren, 9. as, 10. Atlas, 14. Drupole, 16. arbiter, 17. blokada, 19. Alina, 21. opera, 23. tea, 24. ona, 26. taras, 28. karst, 30. blat, 31. rola, 32. Zyta, 33. Adam, 35. for, 37. ara, 39. Ge, 41. on.



PROSZĘ SIĘ WYSTROIC

Z okazji zbliżającego się przedwiośnia demonstrujemy za znanym francuskim magazynem „Elle” najnowsze modele płaszczków, kostiumów i obuwia wiosennego.



Zbliża się wiosna. Znowu ponownie będą mieli tyle wydatków na głowie. Więc nie pod pantofien! Byle tylko modnym...

nasz nowy test CZY JESTEŚ HAZARDZISTĄ(TKA) nasz nowy test

Podajemy 10 punktów z dwoma pytaniami każdy. Dotyczą one bardzo aktualnych reakcji społeczeństwa na masowe zjawisko gier liczbowych.

Odpowiedź, a później zlicz odpowiedzi według klucza, podanego przy końcu testu — a dowiesz się, czy i jak powinieneś grać w popularne gry liczbowe. A poza tym — baw się w psychologa w odniesieniu do samego siebie. Przemyślenie tych spraw nigdy nie zawadzi!

1. **a)** czy grasz w gry liczbowe?
b) czy uważasz, że wszelkie gry liczbowe są stratą czasu i pieniędzy?
2. **a)** czy grywasz w gry liczbowe systematycznie, choć dotąd nie wygrywasz?

b) czy wygrywasz w jednej z gier — przestałeś(łaś) po-tem grać w ogóle?

3. **a)** czy pragniesz wygrać w grach liczbowych wszelką cenę?
b) czy traktujesz gry liczbowe jako normalną rozrywkę?

4. **a)** czy gdybyś wygrał(a) w grze liczbowej znaczną sumę pieniędzy — przestał(a)ś(abyś) pracować zawodowo?
b) czy wolisz oszczędzać w PKO — zamiast grać w gry liczbowe?

5.

- a)** czy wciągasz do udziału w grach liczbowych całą rodzinę wraz z małoletnimi?
b) czy wciągnąłeś(łaś) się do gry, bo to nowe i modne?
6. **a)** czy wydajesz gotówkę na gry liczbowe z uszczerbkiem własnego budżetu domowego?

7.

- a)** czy posiłgujesz się, nie-ładnymi pożyczkami, że- kuponów gier liczbowych i przez to „zwiększyć” szansę wygranej?
b) czy grasz tylko raz (jeden kupon) w tygodniu, dla wypróbowania tzw. żylki sportowej?
8. **a)** czy ogranicza cię taka na-miętność gry, że nie je-sztesz w stanie myśleć o czym innym w każdej niedziele?

9.

- a)** czy zaniedbujesz swoje obowiązki zawodowe z my-śią o „niechybnej” wygranej?
b) czy znalazłeś(łaś) inny rodzaj zabawy w grę — bez żalu spróbujesz nowych emocji?
10. **a)** czy byłbyś(abyś) w stanie popełnić „niewinnie” fał-szerstwo kuponu gry przy na-darzącej się okazji ku temu?

- b)** czy z uśmiechem przy-jmiesz niepowodzenie w ciągnięciu danej gry liczbo-wej?
- Jeśli w punkcie a) uzyskasz w rubrykach 1—5 co najmniej 3 odpowiedzi TAK: — znajdujesz się na granicy ponie-drzy zwycięstwa i namiętności.

Jeśli w punkcie a) uzyskasz w rubrykach 1—5 co najmniej 3 odpowiedzi TAK: — znajdujesz się na granicy poniedrzy zwycięstwa i namiętności.

- Jeśli w punkcie b) uzyskasz w rubrykach 1—10 — 10 odpowiedzi TAK: — nie jesteś tylko hazardzistą(ткой) ale grozi ci kolizja z prawem...
- Jeśli w punkcie a) uzyskasz w rubrykach 1—10 — 10 odpowiedzi TAK: — nie lubisz, albo lekasz się gier liczbowych. Jeśli w punkcie b) uzyskasz

Jeśli w punkcie a) uzyskasz w rubrykach 1—10 — 10 odpowiedzi TAK: — nie lubisz, albo lekasz się gier liczbowych. Jeśli w punkcie b) uzyskasz

Opracował znany (w kręgu znajomych) psychichotek

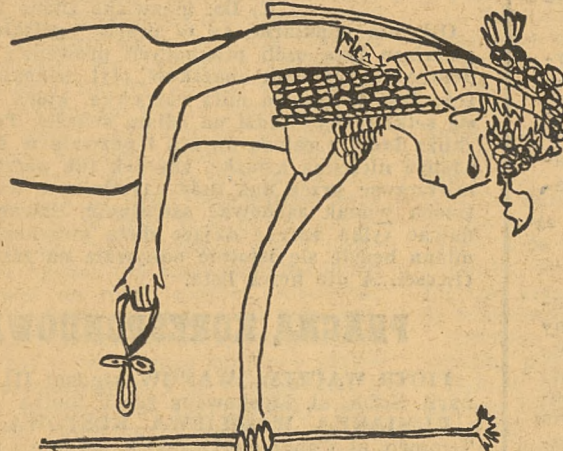
BAJO BONGO

HISTORIA UCZY, ŻE ŻYCIE KOBIECY ZACZYNA SIĘ OKOŁO CZTERDZIESTKI

Rzeczywiście i świadome życie kobiety zaczyna się około czterdziestki. Powszechnie obowiązujące przecież zasada, że ma się tyle lat, na ile się czuje. Można przy 50 latach być starą i zmęczoną, a przy 50-ke młodą i pełną życia — dzięki odpowiedniej pielęgnacji tak duchowej jak i fizycznej. Przy tym wszystkim jednak, nie można chować głowy w piasek i udawać podlotka. Nie najbardziej groteskowego, jak kobieta ubrana nieśmiało do swego wieku. Każdy wiek bowiem ma swoje wdzięki i zalety. Wydobycie i umiejętnie podkreślić to szluka i takt, który winnyśmy same sobie. Jeśli spojrzymy wstecz na ubiegłe stulecie, przekonamy się, że tylko dojrzałe kobiety potrafiły przejść na stałe do światowej historii. Piękna Helena miała już czterdzieste lat, gdy porwał ją

Parys. Nie wiele młodszą była Kleopatra, gdy wdzięki jej oczarowały Cezara a potem Antoniusza. Jeanette Poisson, dzięki swemu królewskiemu kochankowi, została w 38 roku życia wszechwładną Madame Pompadour. Zachwycająco uroczą madame de Recamier też nie chciała się starzeć, a współcześni głosili, że w mławsze lat stawała się coraz piękniejszą. Podobnie utrzymywał Goethe o Karolinie Michaelis która w 43 roku życia zaślubiła o 12 lat młodszego Schellinga: „...W swej dojrzałości jest ona pełna ducha i piękniejsza niż kiedykolwiek...!”

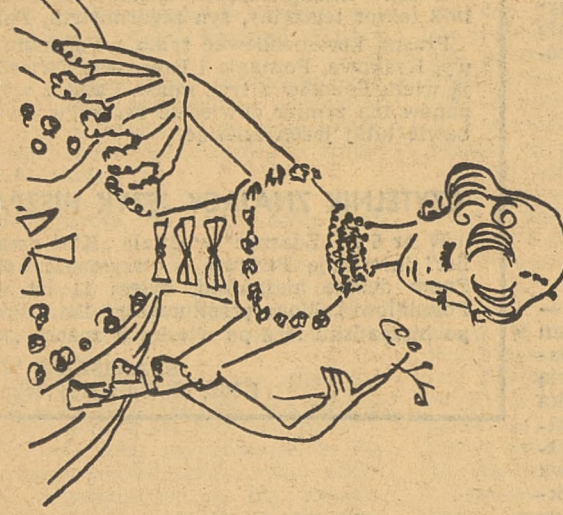
Dziś nado ma kobieta do dyspozycji nowoczesną medycynę i kosmetykę. Rzecz w tym, by znaleźć drogę zgodną z własnym rytmem życia.



1. Kleopatra, cudowna Egipcjanka, była już mocno po trzydziestce, gdy porwał ją Cezar.



2. Piękna Helena miała 40 lat, gdy Parys uprowadził ją do Troi.



3. Jeanette Poisson, dawno zapomniana o podarkach z okazji 38 rocznicy urodzin, gdy Francja poznała ją jako madame Pompadour.



Buffet i żona

Słynny i najlepiej zarabiający malarz francuski Bernard Buffet ożenił się niedawno z początkującą aktoreczką i zamieszkał z nią w zamku, (malarze francuscy wzorem Picasso chcą ostanie na zamek). Nie traci czasu. Pracuje. Małutko w swoim specyficznie stylu portret żony. Oto cała trójka: on, żona i portret.